

PŁOMIEŃ

NUMER 5 (114) ♦ BIEŻANÓW ♦ 25 GRUDNIA 2004 ♦ KOSZT WYDANIA 3 ZŁ

W tym numerze:

Świąteczne życzenia	2
Święto Niepodległości w Bie- żanowie	2
Święci z figur – Św. Jadwiga Królowa	4
Niezwykły jubileusz	5
Rozmowa z księdzem Danie- lem Żółkiewiczem	6
Niezwykły jubileusz – c.d.	7
Teologia w życiu – Czy każ- dy ochrzczony powołany jest do świętości	8
Kazanie wygłoszone przez ks. prof. dr hab. Zwolińskiego na Mszy św. z okazji 20 rocz- nicy śmierci Ks. Popiełuszki	9
Młodym – Jak Jerzy walczył ze smokami	12
Świadkowie wiary – Bł. Karo- lina Kózkówna	16
Miniatura – Taka sobie bajka	17
Kryzys miłości we współcze- snej rodzinie	18
Moja książka – Niebiescy opiekunowie	21
Z notatnika gimnazjalisty	22
Bieżanowskie stypendia	23
Trochę uśmiechu	23
Z życia parafii – Kronika	24



„A Słowo ciałem się stało...”

W Roku Eucharystii w którym pochylamy się z największą czcią nad Ciałem Chrystusa, życzę by Święta w których SŁOWO staje się CIAŁEM, nie tylko wniosły do naszych rodzin i domów MIŁOŚĆ I POKÓJ ale odrodziły nas w wierze w żywą i prawdziwą obecność Boga w Chlebie dostępnym dla wszystkich, a poprzez to odrodziły naszą miłość do bliźnich

Duszpasterze Parafii



AKTUALNOŚCI

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI W BIEŻANOWIE

Tradycyjnie w dniu listopadowego Święta Niepodległości Polski, Bieżanowianie spotykają się w kościele i pod Pomnikiem poległych w dwóch największych wojnach XX wieku, by czcić kolejną rocznicę odzyskania Niepodległości Ojczyzny i pamięć poległych w walce o Polskę Bieżanowian.

W tym roku społeczność Bieżanowa licznie zgromadziła się na uroczystej Mszy Św. celebrowanej przez księdza Stanisława Bielarza i wysłuchała jego homilii przypomi-

nającej nam powinności Polaków wynikające z patriotyzmu i miłości do Ojczyzny.

Po Mszy Św. odbył się koncert muzyki, pieśni i poezji o treściach patriotycznych, który w dostojnym świątyni i po-



przez treści i formy artystyczne prezentowanej sztuki przyniósł Bieżanowianom wspaniałe chwile doznań artystycznych i patriotycznych. Jadwiga Bajaan-ska, Magdalena P i l a r z - Bobrowska, Ryszard Spyt i Grzegorz Juras

pod kierownictwem artystycznym Jerzego Sobeńko. Okolicznościową wystawę tematycznie związaną ze Świętem Niepodległości przygotowała p. Urszula Tarzańska we współpracy z Bożeną Gawor.

Następnie zgromadzonych w kościele poprowadził pod Pomnik Poległych Bieżanowian ksiądz Stanisław Bielarz odmawiając wspólnie Różaniec w intencji Ojczyzny i poległych o jej wolność Bieżano-





wian. Pod Pomnikiem w tradycyjnym listopadowym spotkaniu Biechanowian wspomniano bohaterską walkę i śmierć naszych braci w I-ej i II-ej Wojnie Światowej. Ofiary Biechanowian w tych wojnach były znaczne w latach 1914-1920 zgi-

ców-10, w wyniku bombardowań i walk w 1939 i 45 roku-21, śmiertelnie pobici, maltretowani i likwidowani w szpitalach – sześciu.



nęło 44 na polach walk austriacko-rosyjskich i wojnie z bolszewikami w 1920r, w czasie II-ej Wojny Światowej w kampanii wrześniowej zginęło 8 Biechanowian, w sze-

cję biechanowskich organizacji i instytucji. Kwiaty złożyły delegacje Towarzystwa Przyjaciół Bie-

regach Armii Krajowej-7, w obozach zagłady-21, w Katyniu-5, w walkach na zachodzie-4, rozstrzelani przez Niem-

„Biechanowianka”, młodzieży szkolnej i harcerzy biechanowskich. Zapalono również wokół Pomnika dziesiątki zniczy, których płomień łączył nas z poległymi.

Patriotyczne imprezy dla młodzieży organizowały również Szkoły Biechanowa i Dom Kultury



Biechanowianie uczcili pamięć swoich rodaków dużą chwilą zadumy i złożeniem wiązanek kwiatów przez delega-

„Eden”, a w Szkole Podstawowej Nr 111 odbyło się w przeddzień Święta Niepodległości wręczenie uczniom szkół biechanowskich stypendium promocyjnego Towarzystwa Przyjaciół Biechanowa.

Za liczny i spontaniczny udział Biechanowian i organizacji społecz-



żanowa, Koło Rodzin Katolickich, Koło Kombatan-tów, Ochotniczej Straży Pożarnej, Klubu Sportowego

nych Biechanowa w obchodach Święta Niepodległości Towarzystwo Przyjaciół Biechanowa serdecznie dziękuje a szczególne podziękowania kieruje do księdza Stanisława za jego osobiste zaangażowanie i poprowadzenie ceremonii kościelnych.

T-wo Przyjaciół Biechanowa
mgr Zygmunt Szewczyk





ŚWIĘCI Z FIGUR NASZEGO OŁTARZA

ŚW. JADWIGA KRÓLOWA 1374 – 1399

Jadwiga Andegaweńska przyszła na świat 18 lutego 1374 roku w Budzie, jako trzecia córka węgierskiego króla Ludwika i Elżbiety, księżnej bośniackiej. Młodej królowie zapewniono staranne wykształcenie - władała poza węgierskim i polskim, jeszcze językiem łacińskim, włoskim i niemieckim. Czteroletnia Jadwiga była zaręczona z ośmioletnim Wilhelmem Habsburgiem. Śmierć Ludwika Węgierskiego w 1382 roku przekreśliła te plany. Koncepcja oddania korony polskiej Jadwidze powstała dopiero wtedy, gdy po śmierci Ludwika panowie małopolscy nie zgodzili się ani na kontynuację unii personalnej z Węgrami, ani na regencję Zygmunta Luksemburskiego - męża Marii, siostry Jadwigi. W 1384 roku Jadwiga przybyła do Polski przekraczając granicę polską na Przełęczy Dukielskiej w Karpatach. Po przybyciu do Krakowa Jadwiga zamieszkała na zamku królewskim na Wawelu. Oto co pisze w swej Kronice Jan Długosz:

„Zaprawdę nadzwyczajnym widowiskiem był ów wjazd niedorośłego dziewczęcia, samego bez matki, otoczonego tylko wspaniałym dworem, wiedzonego przez sędziwe duchowieństwo, urzędników poważnych (...) Kraj w Jadwidze, w „młodym królu” swym, w dziewicy zachwycającej pięknnością której sam wiek dodawał uroku - widział zbawcę i zesłańca Bożego”

Została ukoronowana na króla Polski 16 października 1384 r. w Krakowie. Koronacji dokonał arcybiskup gnieźnieński Bodzanta, koronując Jadwigę na Króla Polski. Od razu po koronacji wszystkie dokumenty państwowe zaczęto wystawiać w imieniu nowego monarchy – jedenastoletniej Jadwigi. We wszystkich podejmowanych przez młodą królową działaniach wysuwała się na czoło jej osobowość, jej cechy charakteru:

„Okazywała rozsadek i dojrzałość mimo młodego wieku, cokolwiek mówiła, albo czyniła, wykazywało jakby sędziwego wieku powagę.”

W styczniu 1385 roku pojawiło się na Wawelu poselstwo litewskie. Wielki książę Jagiełło w zamian za rękę Jadwigi był gotów przyjąć wraz ze wszystkimi poddanymi chrześcijaństwo i wcielić swe ziemie do Polski. 18 lutego 1386 roku zawarte zostało małżeństwo Jagiełły z Jadwigą, a 4 marca Jagiełło został koronowany na Króla Polski. Małżeństwo to i będąca jego następstwem unia były ogromnie ważnymi wydarzeniami - zmieniły cały układ sił w Środkowej i Wschodniej Europie. Poślubiając Władysława Jagiełłę, wielkiego księcia litewskiego przyczyniła się do chrystianizacji Litwy.

W latach 90-tych Jadwiga miała szerszy udział w rządzeniu krajem. Stawała się coraz bardziej popularna, rozumiała tajniki polityki, ujawniając wielką przenikliwość zwłaszcza w sprawach krzyżackich i litewsko-ruskich. Stała się orędowniczką pokoju Zakonu z Polską pod warunkiem zaprzestania niepokojenia Litwy przez Krzyżaków. Odegrała też doniosłą rolę w doprowadzeniu do zgody między Jagiełłą i Witoldem. W swej działalności wewnątrz państwa coraz większą opieką otaczała kościoły. Była pierwszym polskim monarchą, który odwiedził Jasną Górę. Nakładem Jadwigi zbudowano kościół Najświętszej Marii Panny, hojnie wyposażała kościół Mariacki w Krakowie i założyła na Kleparzu zakon św. Benedykta, była dobroczyńcą innych klasztorów. W Katedrze Wawelskiej ufundowała ołtarz Wniebowzięcia. Patronowała tłumaczeniu na język polski Pisma świętego i wielu dzieł ojców kościoła:

„Rzecz wątpliwa, czy królowa

przybywając do kraju cokolwiek umiała po polsku, ale to pewne, że ten język wkrótce sobie przyswoiła, że wiele ksiąg pobożnych tłumaczyć kazała i, że za jej czasów na Wawelu po raz pierwszy dało się słyszeć publicznie polskie Słowo Boże. Ręką jej szyte ozdoby do kościołów, liczne dla nich ofiary, doprowadzą pobożności wielkiej (...).”

Na dworze papieskim w Rzymie podjęła starania o odnowienie działalności Akademii Krakowskiej. W 1397 roku uzyskała pozwolenie papieskie na otwarcie wydziału teologicznego na Uniwersytecie Krakowskim. W swoim testamencie zapisała uniwersytetowi ogromne sumy (10 kg złota, osobiste klejnoty, dzięki którym wznowił on swoją działalność w 1400 roku. Odnowiony uniwersytet służył podniesieniu kultury umysłowej w Polsce. Stał się ogniskiem promieniującym wielką humanistyczną wiedzą. Wykształcił wielu wybitnych Polaków, takich jak Mikołaj Kopernik, Jan Kochanowski, Paweł Włodkowic, Andrzej Frycz Modrzewski, Marcin Król z Żurawicy, Jakub Parkoszowicz, Stanisław ze Skalmierza. Królowa Jadwiga fundowała, otaczała opieką i obdarowywała szpitale, będące w średniowieczu raczej instytucjami opieki społecznej niż służby zdrowia. Stanowiły one przytułek dla ludzi chorych, starych i pozbawionych środków do życia. Królowa przyczyniła się do założenia dwóch szpitali miejskich: w Sączu i Bieczu, ponadto pomagała materialnie szpitalowi klasztornemu w Sandomierzu.

Zmarła 17 lipca 1399 r., wkrótce po śmierci upragnionego dziecka, Elżbiety Bonifacji, trawiona gorączką połogową. Jadwiga Andegaweńska była kobietą wykształconą, o różnorodnych zainteresowaniach. W polskiej tradycji historycznej zajmuje Jadwiga po-

czesne miejsce jako jedyna kobieta – król na tronie polskim i jako władczyni dobrze zasłużona dla kraju, który nie był jej właściwą ojczyzną, chociaż i po ojcu i po matce spokrewniona była z polskimi Piastami. Starła się o rozwój kultury narodowej. Dzięki niej powstał Wydział Teologiczny i odnowiono Uniwersytet Krakowski. Realizowała w swoim życiu słowo psalmisty: Tobie służyć, to znaczy królować. Troszczyła się o byt swoich poddanych, szanując god-

ność także tych najbiedniejszych mieszkańców Królestwa Polskiego. Ilustruje to epizod, jaki miał miejsce w czasie jednej z podróży królowej po kraju. Kiedy żołnierze królewscy zniszczyli chłopskie zagrody, Jadwiga nie zadowolila się wiadomością o zapłaceniu szkód wyrządzonych wieśniakom, lecz zapytała z dumą i wyrzutem: „A któż im łyzy powróci?”. Mimo oficjalnej deklaracji Kościoła powstać królowej Jadwigi była przez następne stulecia otoczona czcią

należną osobom kanonizowanym. Papież Jan Paweł II ogłosił dekret o jej kulcie w katedrze wawelskiej w czasie swej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny. Dnia 8 czerwca 1997 r. w czasie wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II w Polsce, na Błoniach w Krakowie Królowa Polski Jadwiga Andegaweńska została ogłoszona świętą.

Przygotował

Ks. Proboszcz



NASI JUBILACI

Niezwykły jubileusz!

*O póty dobrze i błogo na świecie
Póki na ziemi ma swą matkę dziecię...
Od niej się uczy znać Boga na niebie,
U niego szukać pomocy w potrzebie...
I w krwawym pocie kornie krzyż całować...
I zawsze wołać w pokorze: „O Panie!
Jak Ty rozrządzisz niechaj tak się stanie”.*

Ks. K. Antoniewicz

Parafrazując fragment tego pięknego wiersza wdzięczni Panu Bogu wypowiadamy w głębokiej pokorze „dzięki Ci Panie, że rozporządziłeś tak jak chciałeś aby stało, i naszej drogiej Mamusi Janinie Gastoł z Leśniowskich ofiarowałeś 100 lat życia i pozwoliłeś rozpocząć 101 rok, by mogła nadal przebywać wśród nas. Dzięki Ci Panie za tak wspaniały dar!”.

Nasza Mamusia przyszła na świat w Biezanowie dnia 15 września 1904 r., w czasach, kiedy nasza Ojczyzna podzielona była między trzech zaborców. Polska jako suwerenny kraj nie istniała i nie widniała na mapie Europy. W tamtych czasach Biezanów należał do tzw. Galicji, czyli do tej części Polski, którą na drodze rozbiorów przyznano Austrii. Naszym przodkom mieszkają-

cy na tym terenie wpajano cześć dla austriackiego cesarza Franciszka Józefa I. Nie często można spotkać żyjącego świadka tamtych dni, który osobiście doświadczał w szkole lekcji, na których uczono hymnu „Boże ochroń, Boże wspieraj nam cesarza i nasz kraj”.

Data 15 września 2004 roku zamknęła 100 lat, a więc wiek życia naszej Mamusi zamykając rów-



nocześnie wiek historii polskiej i związanych z nią wydarzeń politycznych, ekonomicznych i społecznych oraz wiek ogromnego rozwoju nauki i techniki.

Mamusia stała się naocznym

świadkiem gwałtownych przeobrażeń, jakie dokonywały się w świecie w tym stuleciu, począwszy od czasów jej dzieciństwa, kiedy z lękiem oglądano lot zeppelinów i pierwszych aeroplanów, przez pierwsze loty kosmiczne i spacer człowieka po księżycu, aż po epokę turystycznych wycieczek w przestrzeni kosmicznej. Na jej oczach dokonały się nieprawdopodobne zmiany w formie przekazu informacji. Pamięta listy przewożone konnym pocztylionem a dzisiaj przyszło jej żyć w dobie poczty elektronicznej, internetu, telefonii komórkowej i przekazów satelitarnych, dzięki którym ludzie mieszkający na różnych kontynentach globu porozumiewają się ze sobą w błyskawicznym tempie.

Aby zrozumieć, jak bardzo zmienił się obraz świata nie trzeba szukać daleko i wystarczy spojrzeć na Biezanów, który zanim stał się obecnym ruchliwym i hałaśliwym osiedlem miejskim, z początkiem XX wieku był podkrakowską, galicyjską wsią o chatach strzechą krytych, bez elektryczności i o wyboistych drogach, po których pędzono bydło na pastwiska.

Dokończenie na 7 stronie



ROZMOWA MIESIĄCA

Rozmowa z ks. Danielem Żółkiewiczem

Płomień: Bardzo dziękujemy za znalezienie czasu na rozmowę z nami.

– Jest ksiądz w naszej parafii już od kilku dni...

Ks. Daniel: Tak, niedługo będzie to już półtora miesiąca.

P.: Wydaje się że jest ksiądz osobą bardzo zapracowaną?

X.: Mam wyznaczonych sporo obowiązków tutaj w parafii, dodatkowo uczę w szkole i sam się uczę. Pojutrze rozpoczynam wykłady na Papieskiej Akademii Teologicznej. Będzie zatem dużo zajęć, no ale bez przesady, nie czuję się aż tak zapracowany.

P.: Jakże to będą wykłady?

X.: Z prawa kanonicznego. Jestem przygotowywany do tego aby w przyszłości pracować w sądzie kościelnym.

P.: To bardzo ciekawe

X.: Przede wszystkim bardzo odpowiedzialne, ale mnie to interesuje. Z tego zakresu pisałem swoją pracę magisterską i teraz kontynuuję studia.

P.: Skąd przybył ksiądz do naszej parafii?

X.: Bezpośrednio zostałem przeniesiony z Parafii Miłosierdzia Bożego Na Wzgórzach Krzesławickich w Nowej Hucie. Wcześniej pracowałem 3 lata w Parafii Św. Barbary w Libiążu. Pochodzę natomiast niedaleko stąd, z Wieliczki.

P.: Kiedy przyjął ksiądz święcenia kapłańskie?

X.: 10 czerwca 2000 roku. To jest moja data święceń więc cztery lata już minęły, rozpoczął się piąty rok mojego kapłaństwa.

P.: Parafia Na Wzgórzach Krzesławickich jest dużą parafią z wieloma dużymi blokami.

X.: Przede wszystkim blokowiska.

Domów prywatnych to dosłownie kilka ulic, natomiast do tej parafii należy jeszcze Grębałów i tam również są domki. W parafii dominują jednak bloki. Bloki w których mieszka bardzo dużo ludzi w podeszłym wieku. Są to osiedla, które powstawały wówczas, gdy powstawała Nowa Huta.

P.: A Młodzież która tam mieszka w tych blokach?

X.: W parafii działa Światło – Życie, jest Wspólnota Charyzmatyczna, dosyć duża grupa lektorów. Ja przyznam, że byłem przez rok pomocnikiem moderatora rejonowego ks. Dolańskiego i miałem jakby taki przegląd młodzieży z tamtych terenów. Wspólnota oazowa w parafii, w której pracowałem jest niewielka. Większe i prężniej działające są natomiast wspólnoty w sąsiednich parafiach, tj. Brata Alberta i w Mistrzejowicach.

P.: W naszej parafii jest mniej mieszkańców ale duży teren, tam dużo więcej ludzi jednak bardziej „skomasowanych”. W którym przypadku łatwiej dotrzeć do wiernych?

X.: Zdaję sobie sprawę z tych różnic aczkolwiek szczegóły będę dopiero poznawał. W ciągu miesiąca jeszcze nie można wszystkiego wychwycić. Na pewno parafie się różnią, bo tutaj ksiądz jest w stanie jakby być troszeczkę bliżej parafian. Natomiast tamte blokowiska wywołują anonimowość i ludzi między sobą i co tu dużo mówić też księży wobec nich. Nie znamy się aż tak dobrze. Mimo że mieszkamy tak upakowani bardzo blisko siebie to jednak ta ilość troszeczkę przytłacza. Podobnie było w Libiążu, gdzie także dominują blokowiska.

Tutaj, spodziewam się że będzie inaczej. Natomiast jak będzie to ja się dopiero przekonam. Myślę natomiast, że moja rodzinna parafia niewiele się różni od tej w Bieżanowie. Też podobny przekrój ludności, też parafia z dłuższą tradycją i podobieństw szukam raczej z Wieliczką, niż z tymi miejscami w których poprzednio pracowałem.



P.: W której szkole ksiądz uczy religii?

X.: W szkole podstawowej nr 124 tutaj na terenie parafii. Uczę głównie te młodsze dzieci z klas 0, 1 i 2.

P.: Czy jest ksiądz zadowolony z ich zachowania, z ich postawy?

X.: Tak, zdecydowanie tak! Pracując w poprzedniej parafii uczyłem w liceum. Spodziewałem się, że będzie to praca z młodzieżą starszą, z ludźmi którzy wiedzą czego chcą. Przyznam że trochę się zawiodłem. Może zbyt dużo oczekiwałem, może to moja wina. Teraz natomiast, po rocznej przerwie wracam do pracy z dziećmi. Ponieważ w Libiążu uczyłem dzieci bardzo małe - z przedszkola i szkoły podstawowej, teraz od nowa to odkrywam. Widzę że na razie przynajmniej kontakt z nimi się układa. Troszeczkę zabawy, trochę przekazywania wiedzy, z umiarem i będzie dobrze.

P.: Przybył ksiądz do naszej parafii w czasie, gdy możemy się już pochwalić nowym ołtarzem. Podoba się?

X.: Przyznam, że tak. Nie jestem specjalistą z dziedziny sztuki, patrzę okiem człowieka prostego i mnie się podoba. Powiem tak: dobrze mi się przed nim modli.

P.: Bardzo serdecznie dziękujemy za poświęcony nam czas i tę rozmowę. Życzymy księdzu wiele radości z efektów swojej pracy w naszej parafii.

Rozmawiała: Iwona.

Foto: Jan





NASI JUBILACI

Niezwykły jubileusz!

Dokończenie z 5 strony

Nasza Mama, jako nauczycielka, swoją pracę zawodową rozpoczynała wkrótce po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku. Podobnie jak „Siłaczka” realizująca ideę pracy u podstaw, z zapalem wszczepiała w serca i umysły dzieci i młodzieży miłość do języka i do ziemi ojczystej, do polskiej historii i jej bohaterów, do polskiej tradycji narodowej. Kierowana w swej pracy zawodowej do wielu wsi, z pasją Oskara Kolberga skrzętnie spisywała słowa zasłyszanych pieśni ludowych, zapamiętując jednocześnie ich melodię, co nie sprawiało jej najmniejszej trudności, jako że miała doskonały słuch i piękny głos. Zdobytą w ten sposób muzykę, która rodziła się w chłopskich zagrodach a w której drzemie „polska dusza” i żarzy się „iskra boża” przynosiła do domu i pieczołowicie przechowywała, by w przyszłości rozkochać w niej i nauczyć jej śpiewania własne dzieci, czyli nas.

W ciągu swoich stu lat przeżyła zawieruchy I i II wojny światowej z niemiecką okupacją. Szczególnie głęboko utkwiał jej w pamięci ów słoneczny dzień, w którym SS aresztowało i wywiozło do obozu koncentracyjnego Biezanowiaków, a wśród nich zaprzyjaźnionych z rodziną Leśniowskich braci Tadeusza i Ludwika Jamków. Potem nadeszły walki frontowe 1945 r. – wyzwolenie Krakowa, a po nich okres stalinowskiego terroru i rządu PRL. I nareszcie nadeszła nadzieja związana z narodowo - wyzwolenie czym zrywem Polaków, którego symbolem stała się Stocznia Gdańska, a potem znów stan wojenny i przygnębienie, gdy przelano bratnią krew.

Uzbierał się wystarczająco duży, jak na jedno ludzkie życie, bagaż doświadczeń, przeżyć i emocji. Dzieliła się nimi chętnie tak z nami, jak i z licznymi znajomymi.

Wdzięczni Mamusi za przekazane nam cenne nauki i uwagi wypływające z osobistych doświadczeń, a nade wszystko z Ewangelii oraz za nasze patriotyczne wychowanie postanowiliśmy w sposób najbardziej godny uczcić jej setne urodziny w gronie rodzinnym.

Dwa dni przed uroczystościami rodzinnymi miała miejsce część oficjalna, na której gościliśmy delegacje Urzędu Stanu Cywilnego, Urzędu Miasta Krakowa, Rady Dzielnicy XII w osobie naszego rodaka Pana mgr inż. Stanisława Dzioba oraz delegacje ZUS i MOPS. Na ręce jubilatki złożono bukiety wspaniałych kwiatów i urodzinowe życzenia. Miłym zaskoczeniem dla nas były życzenia od Prezesa Rady Ministrów Pana Premiera Marka Belki, od Wojewody Małopolski Pana Jerzego Adamika, od Prezydenta Miasta Krakowa Pana Jacka Majchrowskiego. Odśpiewano: „200 lat niech żyje, żyje nam!”, był szampan i wiele ciepłych i radosnych słów.

Tą drogą pragniemy podziękować Państwowym Urzędowi za pamięć, życzenia, uhonorowanie naszej drogiej Mamy i docenienie jej wysiłków i pracy, które jako nauczycielka włożyła w nauczanie i wychowanie wielu pokoleń polskiej młodzieży.

Na rodzinnej części jubileuszowych obchodów zebrała się niemała gromadka reprezentująca cztery pokolenia, począwszy od sędziwych przedstawicieli rodu Leśniowskich skończywszy na prawnuczkach jubilatki sześciomiesięcznej Kingusi i trzymiesięcznej Marysi. W niezwyklej scenerii własnego mieszkania, które w owym dniu tonęło w pięknych kwiatkach i promieniach słonecznych, bo pogoda dopisała jak na zamówienie, uczestniczyliśmy we mszy św. koncelebrowanej przez ks. Proboszcza Bogdana Markiewicza i ks. Stani-

слава Bielarza. Podczas mszy św. modliliśmy się wspólnie z naszą czcigodną jubilatką, a bezbłędnie i wyraźnie recytowane przez nią słowa inwokacji do Ducha Św. (jej ulubionej codziennej modlitwy) wycisnęły u niejednego łzę wzruszenia. Serdeczny uśmiech pojawił się na twarzach obecnych, gdy po odśpiewanej przez nas pieśni, Mamusia solo zaintonowała następną jej zwrotkę, do której oczywiście dołączyliśmy wszyscy. Gdy msza św. dobiegała końca, dotarł do nas głos dzwonów z wieży bieżanowskiego kościoła wzywający do modlitwy na Anioł Pański. Można by pomyśleć, że sama Matka Boska Biezanowska, do której nasza Mamusia ma szczególne nabożeństwo, zechciała uświetnić naszą uroczystość melodią dzwonów płynącą z Jej sanktuarium.

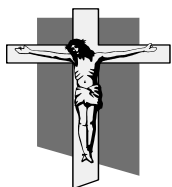
W końcu przyszła kolej na odczytanie życzeń urodzinowych. Z głębokim wzruszeniem przyjęliśmy życzenia dla naszej drogiej jubilatki od J. E. Ks. Kardynała Franciszka Macharskiego, za które z wyrazami głębokiego szacunku i wdzięczności dziękujemy mówiąc Bóg zapłać!

Równie serdecznie dziękujemy za ciepłe i pełne życzliwości słowa skierowane do naszej Mamusi przez duszpasterzy pracujących w naszej Parafii Narodzenia NMP w Krakowie Biezanowie. Bóg zapłać!

W tym miejscu pragniemy również podziękować za telefoniczne życzenia dla naszej Mamusi od Pań, które przed wieloma laty były jej uczennicami w bieżanowskiej szkole. Dziękujemy!

Wyrażamy głębokie podziękowanie wszystkim Osobom, które ocaliły od zapomnienia setną rocznicę urodzin naszej drogiej Mamusi Janiny Gastoł i nadały jubileuszowi wysoką rangę i piękną oprawę.

Córki i syn



TEOLOGIA W ŻYCIU

Czy każdy ochrzczony powołany jest do świętości?

Kiedy mówimy o świętych, wtedy niektórym z nas przychodzą takie myśli: to jest coś wspaniałego, to byli ludzie nieprzeciętni, ale to jednak nie dla mnie. Nie mam takich darów, jakie miała siostra Faustyna, nie mam stygmatów, jak ojciec Pio, nie mam takiej odwagi i miłości jaką miał ojciec Kolbe, to wszystko mnie przerasta. Mogę tylko wpatrywać się, prosić o pomoc świętych, ale naśladować ich nie umiałbym.

Sobór Watykański II mówi, że chrześcijanie każdego stanu i zawodu powołani są do pełni życia chrześcijańskiego i do doskonałej miłości. Dzięki zaś tej świętości chrześcijan także społeczność ziemską rozwija się w sposób godny człowieka. Powołanie do świętości jest powołaniem wszystkich ochrzczonych. Każdy ma się uświęcać na swej drodze: kapłan ma się uświęcić jako kapłan, siostra zakonna jako zakonnica, mąż, żona, matka, ojciec mają się uświęcić w życiu rodzinnym i małżeńskim. Człowiek samotny uświęca się w świecie modląc się, pracując, cierpiąc, wypełniając swoje obowiązki. Wszyscy przez chrzest otrzymali dar świętości. Każdy ochrzczony uczestniczy w potrójnej łasce i potrójnym posłannictwie Chrystusa: nauczycielskim, kapłańskim i pastersko – królewskim.

Człowiek ochrzczony jest powołany do świętości przez to, że nie tylko słucha Bożego słowa, ale to słowo przekazuje w rodzinie, w pracy. Jest powołany do świętości i tę świętość realizuje, gdy słowem i życiem przypomina ewangelię Chrystusową. Uczestnicząc w powszechnym kapłaństwie Chry-

stusa człowiek wierzący, świecki chrześcijanin pełni służbę kapłańską przez modlitwę indywidualną i wspólnotową w rodzinie i w kościele oraz pełni służbę kapłańską uczestnicząc we mszy świętej. W Eucharystii bowiem, którą sprawuje kapłan, łączymy się z ofiarą Chrystusa wobec Ojca. Składamy więc wszyscy dary kapłańskie i to jest również droga do uświęcenia.

Drogą do uświęcenia dla człowieka świeckiego, podobnie jak i w życiu kapłańskim jest spełnianie zadania pastersko – królewskiego. Pan Jezus jest pasterzem, biskupi i kapłani są pasterzami, ale każdy ochrzczony jest pasterzem wobec innych, czyli ma troszczyć się o wiarę i zbawienie bliźnich. Królewskość wyraża się w tym, że chrześcijanin stara się być wolnym od grzechów – to jest królewska wolność. Stara się o to, by z życia swego uczynić służbę Bogu i ludziom. Służyć Bogu, a w Bogu ludziom to znaczy królować. Takie jest Chry-

stusowe rozumienie królowania. A więc na tych trzech drogach obdarowania i postępowania każdy chrześcijanin, ochrzczony, świecki, ma realizować Chrystusowe: „Bądźcie więc wy doskonali jak doskonały jest wasz niebieski Ojciec” (Mt 5,48).

Świętość jest darem, o który trzeba się modlić. Nie możemy więc tłumaczyć się, że może w innych warunkach, warunkach innego ustroju, w innej rodzinie, mając inne wyposażenie, bylibyśmy święci. W tej sytuacji, w jakiej jesteśmy Bóg nas powołuje do świętości i w tym nam pomaga, żebyśmy tylko uwierzyli w Bożą pomoc i chcieli z niej skorzystać. Na różnych drogach, w różnych warunkach możemy realizować powołanie do świętości.

Marta Krzemień

Na podstawie: Bp Jan Szkodoń „O duchowości w życiu codziennym”.





LITURGIA SŁOWA

Kazanie wygłoszone przez ks. prof. dr hab. Andrzeja Zwolińskiego na Mszy Świętej z okazji 20 rocznicy śmierci ks. Jerzego Popiełuszki, 19.10.2004 r.

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni”.

20 lat to kawał czasu. Każdy z nas, nasze rodziny, nasze środowiska, wspólnoty, w których się modlimy, także i parafia, Ojczyzna i świat cały poszły daleko do przodu. Za nami wielka kraina niesprawiedliwości znaczone zdradą, bandytyzmem, męczeństwem wielu tysięcy. Epoka totalitaryzmów, najpotworniejszy w dziejach świata wiek. Nie było gorszego, bardziej antyludzkiego, bardziej niszczycielskiego, bestialskiego niż wiek XX. 130 milionów wymordowanych przez komunistów ludzi to przerażająca cyfra, która wpisuje się w dzieje tego świata jako najgorsza ideologia. Statystyka nic nie mówi, bo każdy z tych wymordowanych w Kambodży, w Etiopii, w Ameryce Południowej, w Rosji i w Chinach, w Polsce - to człowiek. Miał swoje życie, bliskich, marzenia, plany, miał przyjaciół, miał ambicje, które bandycka ideologia przerywała. Tylko dlatego, że nie zgadzali się z niesprawiedliwością. A z nią niepodobna się nie zgadzać, bo kazali słuchać tej niesprawiedliwości.

Cóż to jest sprawiedliwość, o której tyle słyszymy w Ewangelii, o której słyszymy w Ośmiu Błogosławieństwach gdy Chrystus mówi: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości”? Co to jest ta sprawiedliwość? Nie zależy od ludzi w togach sędziowskich. Oni powinni być sprawiedliwi, ale jak

świat światem, zawsze bogaty był milej widziany przez tych w togach niżli biedak. To nie oni decydują o sprawiedliwości.

Czymże więc jest sprawiedliwość? W klasie pierwszej szkoły podstawowej ucząc się 6 głównych prawd wiary słuchamy „Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobre wynagradza, a za złe karze”. Kto za złe wynagradza jest niesprawiedliwy, kto za dobro karze jest niesprawiedliwy! Kto klaszcze złodziejom zwanym politykami, choć wie o ich złodziejstwie, kto lekarzem nazywa mordercę, który życie odbiera, a nie chroni, kto bierze udział w manifestacjach na cześć Hitlera czy Stalina, kto milczał o zbrodni, która dotknęła sąsiada, a nie twój dom, kto zapomniał zamiast przebaczać, myślał, że



przebaczenie to skleroza i wymazanie tego, co było, a nie świadome i dobrowolne powstrzymanie się od odwetu i zemsty, kto grubymi kreskami przykrywał zbrodnie, złodziejstwo, kłamstwo, tchórzostwo - ten jest i był niesprawiedliwy!

„Bóg jest sędzią sprawiedliwym, za dobro wynagradza, za złe karze”. Za torturowanie ludzi dostawali ordery, za wciskanie lu-

dziom kłamstwa dostawali przydziały na samochody i mieszkania, za podpisywanie statutów partyjnych głoszących ateizm dostawali przywileje w miejscu pracy i talony na wczasy w Bułgarii. To była niesprawiedliwość. Dotykała wszystkich. Ucznia, który za czerwoną chustę pionierską był chwalony za swoją mądrość choć był głupi! I niedouczoney. Studenta, który awansował, choć nic nie umiał; inżyniera, który kradł z budowy materiały ale książeczka partyjna pozwalała mu stać się nadzorcą wielu budów. Przykładów można mnożyć w tysiące. Totalna niesprawiedliwość.

Tak bardzo potrzebny był głos sprawiedliwego. Nic nowego nie mówił Ksiądz Jerzy. Mówił o sprawiedliwości. By słuchać głosu swojego sumienia. Życie godne jest ważniejsze od tego, co ci mogą dać. Nieprawda, że pieniądź nie śmierdzi - pieniądź może straszliwie cuchnąć, zwłaszcza umaczany w krwi niewinnych ludzi. Proste rzeczy przypominał. Niczego nie odkrywał. Głosił sprawiedliwość. Więc musiał dołączyć do tej fali krwi męczeńskiej. W tej samej fali krwi, w krainie niesprawiedliwości zostało także cierpienie Jana Pawła II. Strzały oddane w Jego kierunku, krew przez Niego przelana jest tą samą krwią męczenników. Przypomnę - męczenników, których Jan Paweł II wyniósł na ołtarze w ciągu swego pontyfikatu było więcej, niż w całej historii Kościoła. To o czymś świadczy - Jan Paweł II jest świadom jak ważna to była krew. Uczyla sprawiedliwości.

Dokończenie na 10 stronie



LITURGIA SŁOWA

Kazanie wygłoszone przez ks. prof. dr hab. Andrzeja Zwolińskiego na Mszy Świętej z okazji 20 rocznicy śmierci ks. Jerzego Popiełuszki, 19.10.2004 r.

Dokończenie z 9 strony

Ksiądz Jerzy przypominał prostą regułę św. Pawła, wcześniej całe życie uczoną przez Jezusa – zło dobrem zwyciężaj, bo widzisz – zło chce się mnożyć, zło chce apostołować, zło chce cię namówić na swoje szwindle, zło chce cię mieć i dlatego zło tak sprytnie posługuje się chęcią zemsty. Bardzo prosty rachunek – gdy na rzucony w twoim kierunku kamień, odpowiesz tym, że się pochylisz, weźmiesz kamień i oddasz – zło wygrywa. Jest już dwóch pobitych i dwóch bijących. Stąd Jezus mówi – nie odpowiesz tym samym – ty powiesz stop, utniesz ten diabelski mechanizm. To było wtedy bardzo trudne. Pamiętam młodych na mojej plebani, którzy mówili czemu nie rozpalamy tych domów partyjnych, czemu nie podpalamy ich samochodów – przecież to tak łatwo i prosto. Ale nie po Chrystusowemu. Stajemy się bandytami jak oni. To nie jest odpowiedź. Przebaczenie polega na tym, że przerwiesz tamę zła, że nie odpowiesz tym samym. Nie, nie wolno ci o tym złu zapomnieć. Zapomnienie zła jest zwykłą sklerozą i nie ma nic wspólnego z przebaczeniem! Powtórzę – przebaczenie jest świadomym - ze względu na wiarę - powstrzymaniem się od tego diabelskiego mechanizmu napędzanego przez bandytów posługujących się taką czy inną ideologią. Nie, ze mnie nie zrobisz siebie.

Jezus miał przy stole w Wieczerniku Judasza. Siedział tuż przy stole i mógł go zwyzywać, stłuc, wywalić z Wieczernika, upokorzyć – a wyciągnął do niego rękę z chlebem. Nie wytrzymał Judasz tego dobra. Bo kto ma resztki sumienia, to takie świadectwo jest dla niego

wołaniem ogromnym. Nie wytrzymał tego dobra. Tak dobro zwycięża zło – Judasz uciekł w noc, nie mógł pozostać dłużej przy Jezusie, bo mu dobrem odpłacił za zło. Przebaczenie jest powstrzymaniem odwetu, zatrzymaniem mechanizmu zła, które chce się mnożyć, ma zamiar się zwielokrotnić, chciałby wszystkich uczynić konfidentami, zbrodniarzami, złodziejami. To daje spokój sumienia tym, którzy już są tacy. To dlatego tak lubią się pławić w opisach zła. To dlatego ludzie tak chętnie poszukują różnych przykładów zła, by siebie samego usprawiedliwić. To jest mechanizm, który tak się napędza.

A Jezus mówi „Nie”! Zatrzymasz ten mechanizm, nie odpłacisz tym samym – i powtórzę – to jest przebaczenie. A jeżeli chcesz uczynić krok dalej, dojść do pojednania - co oczywiście możesz - musisz podjąć warunki pojednania. Od drugiej klasy komunijnej każde dziecko wie, że aby na nowo pojednać się z Bogiem, trzeba wszystkie warunki sakramentu pojednania spełnić. Pojednanie to już jest budowanie wspólnego dobra, powrót do dobra. Bóg nam przebacza w każdej chwili. Gdyby nie przebaczał i chciał zemścić się za każdy nasz grzech, to by nas za każdy grzech mógł unicestwić. Przebacza, lecz kto grzech popełnił nie może dojść z powrotem do Stołu Pańskiego jakby wszystko było w porządku, nie może dojść do przyjaźni z Nim i zasiąść z Nim jak przyjaciel w jednym Wieczerniku, przy jednym stole. Nie, On nie blokuje drogi do Wieczernika. Mówi – Chcesz wrócić? Pięć warunków!

Jeżeli to ty zawiniłeś - pięć wa-

runków. Rachunek sumienia – rozliczyć swoje sumienie – „Nie, no wiecie, kiedyś tam jakieś przestępstwa były, trudno to nazwać zbrodnią...” Tak? 100 000 trupów w więzieniach stalinowskich to nic? Krew niewinnych w stanie wojennym to nic? Przepraszam, pomyłka? Sprawa załatwiona? Rachunek sumienia to nazwanie każdego czynu po imieniu. Żal czyli smutek z powodu tego, co się stało. Szczery smutek z powodu tego, co było. Postanowienie poprawy – zrobimy wszystko, żeby było inaczej dopóki nas ciśnie taka czy inna partia, taka czy inna grupa? Ale gdy nas nie widzą, to od nowa majstrujemy pod stołem swoje sprawy... Wyznanie grzechów. Powiedzenie na głos przed tymi, których skrzywdziłem, powiedzenie po imieniu tego co było. Nie, to nie błąd polityczny, nie to nie wpadka służb bezpieczeństwa. To z premedytacją przemyślane morderstwo. Nie pierwsze i nie ostatnie w tamtej krainie niesprawiedliwości. I zadośćuczynienie. Poniesienie skutków zbrodni, przestępstwa, a nie kolejne bonusy, kolejne procenty odcinane od tamtego czasu do tej pory.

Pojednanie jest niezbędne. Pojednanie jest konieczne, ale pojednanie nie zależy od tych, którzy byli bici. Pojednanie zależy od postawy tego, który bił! Nic nie możesz zrobić, dopóki kat nie podejmie działań opisanych przez samego Boga w sakramencie pojednania. Cóż możesz zrobić? Z krwią zaschniętą już na jego rękach, bo przez 20 lat to wiele rzeczy już wyschło, nawet papier potrafi się już rozsypać od zbutwienia. Zostaje jednak gorsza rzecz niż papier i dokumenty z pieczęciami. Zostają ludzie. Sponiewierani, ale z pamię-

cią. Poniżani i ośmieszani, z bliznami z tamtych jeszcze lat.

Zło dobrem zwyciężaj. Tak, duży jest udział Księdza Jerzego w tym, że młodzi ludzie z mojego pokoju na plebani nie poszli palić samochodów milicyjnych. Duży udział Księdza Jerzego w tym, że Polska nie skapała się w dwukrotnej ilości krwi, gdybyśmy krew wyciskali innym za krew, którą oni wycisnęli. W milczeniu, w rzeczywistości podziwu godnym milczeniu, i w cierpliwości Polacy podjęli modlitwę. Ona była nam walką i ona świadczyła o naszym przebaczeniu. Im mocniej kopali, tym gorliwiej modliliśmy się. I to jest odpowiedź, którą przypomniał Ksiądz Jerzy. Historia świata mogła potoczyć się całkiem inaczej...

Moi drodzy. Jesteśmy tymi, którzy są wezwani przez Jezusa – jeżeli ktoś uderzy cię w jeden policzek, nadstaw mu drugi. Jakże przewrotnie tłumaczyli te słowa niewierzący. Jezus każe, żebyśmy nadstawiali się do bicia!? Nie! Gdy ktoś cię uderzy w jeden policzek i chce cię przeprosić – a w synagodze był taki zwyczaj, który zresztą przyjęliśmy na Mszy świętej, znak pokoju – chce ci przekazać znak pokoju, chce do ciebie podejść i pojednać się z tobą, pokona trud, przyznaje się do winy, staje przed tobą i prosi o pojednanie – bądź gotowy nadstawić mu drugi policzek, nie blokuj ludziom drogi do dobra. Tyle te słowa znaczą. Nadstawić policzek na znak pokoju w synagodze to przyjąć czyjś żal, czyjś rachunek sumienia, postanowienie poprawy, wyznanie win i jego próbę zadośćuczynienia, bo nigdy tak naprawdę nie zadośćuczyni.

Ile trzeba płacić za łzę? Ile trzeba płacić za bezsenne noce? Jakie odszkodowanie trzeba dać za lęk co z synem, co z mężem? Ile trzeba zapłacić matkom, siostram? Nigdy się tego w pełni nie wyrówna.

Zło dobrem zwyciężaj! Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości! Jesteśmy dzisiaj

do tego samego wezwani. Za dobro wynagradzać, za zło karać. Ta reguła będzie zawsze aktualna. Czyż sprawiedliwe jest, że potrafimy kupować gazety, które plują na naszą wiarę? Czy sprawiedliwe jest, że potrafimy z podziwem patrzeć na filmy czy programy prowadzone przez publicznych gorszycieli? Czy sprawiedliwe jest, że dziecko w grze komputerowej jest nagradzane za to, że kogoś rozstrzela – co prawda tylko punkty dostaje, nie order, ale to jest naprawdę szkoła niesprawiedliwości. To jest naprawdę to samo – szkoła niesprawiedliwości! On się bawi, ale bawi się w niesprawiedliwość.

Uczy się niesprawiedliwości od przedszkola. Dziecko mamusi wyżej postawionej i bogatej jest inaczej traktowane od dziecka matki nieznannej i biednej – choć są w jednym przedszkolu. Gdy pani dyrektor ma czas na ciepłą rozmowę z bogatym ojcem, a z robotem, bidokiem nie chce gadać – to też jest niesprawiedliwe. To też jest niesprawiedliwe! Mnóstwo niesprawiedliwości.

Za dobre wynagradzać! Chwalić dobro, sławić dobro, mówić o dobrych ludziach, wynosić ich. Spotykają się z tym samym - z podejrzeniami, ośmieszaniem, z etykietkami, które mają ich zepchnąć na margines życia społecznego. To jest naprawdę niesprawiedliwe. To są nowe formy niesprawiedliwości. Niedoceniać prawdę, niedoceniać dobro jest niesprawiedliwością. Milczeć o zgorszeniu, bo to niemodne... Atakować znanych ludzi, bo to niemodne, bo oni są zbyt wielcy! Choć kpili sobie z dobra i niszczyli prawdę, wykrzywiając ją pokrętnie. To wszystko są „dalsze ciągi”,



obecne formy niesprawiedliwości.

Ksiądz Jerzy, który nas tutaj dzisiaj gromadzi jest patronem sprawiedliwości. Przypominał tę prostą prawdę – na sprawiedliwości można budować nadzieję, społeczeństwa, rodziny. Na sprawiedliwości osadza się dobre wychowanie, kultura, właściwa edukacja. Wszystko to osadza się na fundamencie życia społecznego czyli na sprawiedliwości. Za dobro wynagradzaj, za zło - upomnieniem, czasami milczeniem, ale nie przyzwoleniem - musisz karać. Musisz karać jako ojciec. Musisz, choćby wyrazem twej twarzy, choćby zaciśnięciem warg, choćby zamknięciem oczu pokazać, że to nie jest coś, co akceptujesz, bo to jest sprawiedliwość.

Księżu Jerzy, jeszcze nie wyniesiony na ołtarze – ciągle wierzymy, że przecież jak pierwsi chrześcijanie jesteś już w chwale nieba. Bo przecież krew przelana za wiarę jest jak chrzest – czyni człowieka niewinnym przed Panem. I czyni go błogosławionym. Bądź patronem naszej codziennej sprawiedliwości. **Amen.**



MŁODYM

Jak Jerzy walczył ze smokami...

Brakowało mu odwagi i nie ciągnęło go w ogóle do wojaczki. Ojciec jednak mimo to postanowił go szkolić w rzemiośle rycerskim i wysłał do najsłynniejszego mistrza na nauki. Nauczyciel musiał poświęcić mu wiele czasu, zanim nauczył go sztuki walki za specjalizacją – jak byśmy to dzisiaj powiedzieli – wojowania ze smokami. Najpierw były to smoki papierowe, potem z tektury, w końcu z drewna. Giermek ćwiczył pilnie i czynił zadowalające postępy.

Wreszcie pewnego dnia oznajmiono mu, że już czas, aby wyruszył do starcia z prawdziwym smokiem. Myśl o groźących niebezpieczeństwach przerażała okrutnie młodego rycerza. Mistrz wtedy, – aby dodać mu odwagi – ofiarował mu na drogę czarodziejskie słowo. Za każdym razem, kiedy spotka smoka, ma tylko wypowiedzieć słowo, a bestia już nic złego zrobić mu nie może.

Rycerz wyruszył w świat. Szybko stał się sławnym pogromcą smoków. Nie znał strachu ni lęku za grosz. Aż pewnego razu, wędrując długo bez odpoczynku i noclegu, znowu napotkał na smoka. Zmęczenie było tak silne, że nie mógł sobie w ogóle przypomnieć owego czarodziejskiego słowa. W ostatniej chwili jednak stanął do walki – i jak zwykle – jednym cięciem odciął siedem smoczych głów i zwyciężył.

Kiedy wrócił do domu, opowiadał o całym zdarzeniu. Mistrz zaśmiał się tylko i powiedział, że tym sposobem uśmiercone zostały wszystkie smoki, gdyż czarodziejskie słowo w rzeczywistości nie miało żadnej mocy. Było tylko po to, aby zręczności rycerskiej, odwagi i zaufania we własne siły dodać. Nie zabezpieczało ono jed-

nak nigdy przed wrogiem.

Wystraszył się rycerz śmiertelnie, usłyszawszy taką odpowiedź. Pobladał jak ściana, kiedy uświadomił sobie ile to niebezpieczeństw czyhało na jego drodze, ile to razy narażał swoje życie! Tej nocy nie spał już spokojnie.

Rankiem wyruszył znowu, aby spotkać kolejnego, 51 smoka w życiu. Z tej wyprawy już nie wrócił nigdy...

Jak wielką moc potrafi mieć słowo! Czytając kiedyś przytoczone opowiadanie, zastanawiałam się, do jakiego tematu mogłyby ono pasować. Czekало ono cierpliwie, stojąc na książkowym regale i wreszcie nadeszła jego kolej.

Niedawno obchodziliśmy dwudziestą rocznicę męczeńskiej śmierci człowieka, który słowem wojował ze smokami ówczesnych czasów i bez słowa, za słowo zginął. Ksiądz Jerzy Popiełuszko, człowiek wielkiego formatu i wielkiego serca.

Miałam wtedy 8 lat, byłam dzieckiem i pamiętam, że ogarnęło mnie przerażenie, gdy w jakimś telewizyjnym programie usłyszałam, jak bity i torturowany był ks. Jerzy. Nie mogłam sobie wyobrazić jak można wymyślić torturę przypalania żelazkiem a potem obciążone kamieniem ciało wrzucić do rzeki. To było coś, co nie mieściło się ośmiolatkowi w głowie i muszę stwierdzić, że mimo upływu dwudziestu lat nadal zmieścić się nie chce. Byłam wtedy na tyle świadoma sytuacji w Polsce, że wiedziałam, że sprawy nie mają się dobrze. Wiedziałam o stanie wojennym, o tym, że nie można wierzyć wszystkiemu, co mówią w telewizji, o kartkach na żywność, o

tym, że nie można chodzić samemu po ulicach, o głodowych strajkach i o tym, że wiele osób próbuje się sprzeciwić takiemu stanowi rzeczy, a wśród nich jest również ks. Jerzy Popiełuszko.

Ten legendarny, a przy tym skromny i zarazem wielki człowiek urodził się 23 września 1947 roku w Okopach w dawnym województwie białostockim, jako trzecie z pięciorga dzieci Władysława i Marianny. Na chrzcie otrzymał imię Alfons i chyba nie był z tego powodu szczęśliwy, bo od lat dziecięcych używał imienia Jerzy. W 1965 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Warszawie. W latach 1966-68 odbył wraz z innymi klerykami służbę wojskową w specjalnej jednostce, w Bartoszycach. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1972 r. z rąk Prymasa Wyszyńskiego. Jako duszpasterz pracował w podwarszawskich Ząbkach, Aninie, a następnie w warszawskich kościołach Dzieciątka Jezus, św. Anny i od czerwca 1980 r. w kościele św. Stanisława Kostki – gdzie trafił jako rezydent, mając spore kłopoty ze zdrowiem – co zresztą skrupulatnie ukrywał nawet przed przyjaciółmi.

W 1978 r. został duszpasterzem środowisk medycznych w Warszawie, a od sierpnia 1980 związany był ze środowiskiem robotniczym. Stało się tak, trochę przypadkowo, ponieważ inny ksiądz, który był wyznaczony do tej posługi przez księdza kardynała Wyszyńskiego, miał w tym dniu jakieś ważne obowiązki. Dlatego to właśnie ks. Jerzy odprawiał nabożeństwo dla strajkujących z Huty Warszawa i ot tej chwili wsiąkł w duszpasterstwo. W stanie wojennym wraz z proboszczem św. Stanisława Kostki, ks. Teofilem Boguckim, organizował Mszę za Ojczyznę, które od

kwietnia 1982 odbywały się systematycznie w ostatnią niedzielę miesiąca.

Jaki był prywatnie. Jak wspominają go ludzie, z którymi pracował, przyjaciele? Myślę, że słowa ludzi, którzy osobiście go znali najlepiej przypomną nam tą szczególną dla nas postać.

Tak pisze o nim Anna Szaniawska, która poznała ks. Popiełuszkę w Prymasowskim Komitecie Pomocy Więźniom i Internowanym. „W tym czasie znali się już z moim mężem. Klemens systematycznie chodził na procesy robotników „Ursusa” i Huty Warszawa. Kiedyś z ubolewaniem mówił mi: „wyobraź sobie, na sali było kilku aktorów, ale tylko jeden ksiądz” – właśnie Jerzy Popiełuszko. Na sali sądowej rodziła się ich przyjaźń – profesora logiki i księdza. Odważyć się powiedzieć, że było to nawet coś więcej niż przyjaźń – raczej miłość, miłość syna do ojca i ojca do syna. Klemens był niewierzący, ale przez przyjaźń z Jerzym jakoś przybliżył się do Kościoła (a trzeba powiedzieć, że nie rozmawiali o Panu Bogu: Jurek nie próbował nikogo nawracać...). Dla mnie to było coś wzruszającego, bo, choć otwarty, mój mąż nie był człowiekiem, który łatwo „kupował” i dawał przyjaźń. A jednak coś musiało się w nim przełamać i on autentycznie tego chłopaka pokochał.

„Chłopaka”, bo przecież Jurek był bardzo chłopięcy. Uwielbiał gadżety – jak widział coś elektronicznego, ręce same mu się wyciągały. Kiedy przychodził do Komitetu Prymasowskiego, który przypominał wtedy świetne delikatesy, zachowywał się jak w sklepie z zabawkami. Samochodem też cieszył się jak dziecko: kiedyś jechałam do Komitetu, słyszę klakson, z sąsiedniego wozu wychyla się Jerzy i woła: „Ścigajmy się”. (...) Dzisiaj kreuje się go na jakąś udrapowaną wielkość, a my przecież

obserwowaliśmy, jak rósł każdego dnia. Gdy przyszedł do seminarium, bardzo źle mówił po polsku. Urodzony na wsi na Białostocczyźnie, miał nawet kompleksy na tym tle i milczał, a klerycy się z niego śmiali. Pamiętam Mszę za Ojczyznę, na którą spóźniliśmy się po wizycie u przyjaciół i zostaliśmy na zewnątrz, z Pawłem Czartoryskim i Kazimierzem Dziewanowskim. „Jak to jest – mówił wtedy Paweł, – że ten chłopak z miesiąca na miesiąc tak dojrzewa? Przecież każde jego kazanie jest



bogatsze: językowo, treściowo, ideowo”. To zjawisko fascynowało do tego stopnia, że autorstwo kazań przypisywano komuś innemu. Nawet ludzie dobrze znający Jurka pytali czasem, czy to nie Klemens je pisze. Prostowałam, jak mogłam, bo przecież to była jego samodzielna praca – czasem tylko przychodził, prosił Klemensa, żeby zerknął, czy coś nie przekracza jego poczucia smaku, czy nie przeszarżował(...). Skromność Jerzego. Gdy było 40-lecie powstania w getcie, ktoś zwrócił się do mnie z prośbą, by Jurek odprawił Mszę w intencji poległych Żydów. A

Jurek powiedział, że jest niedouczony: nic nie wie o Holokauście, o Żydach... U niego na wsi się o tym nie mówiło, podobnie w seminarium, więc poprosił, żeby znaleźć kogoś, kto podczas Mszy powie coś o samym wydarzeniu. „Ja nie mogę być w fałszywej roli, mówić coś, czego nie czuję, to jest zbyt ważna sprawa”. Zachwycił mnie, że się tak do tego przyznał. O wykład na temat Zagłady – wykład, który odbył się w trakcie Mszy – poprosiliśmy Jana Józefa Lipskiego”.

Wiadomym było, że oprócz całej rzeszy zwolenników i wiernych słuchaczy, których miał ks. Jerzy miał też wrogów, którzy w trakcie całego czasu jego posługi wśród robotników, w środowiskach medycznych i intelektualnych, próbowali go zastraszyć, a to podrzuconą bronią i ulotkami z drugiego obiegu znalezionymi w mieszkaniu w trakcie jednego z niemal regularnie odbywających się przeszukań, a to zdewastowaniem prywatnego samochodu i obrzuceniem kamieniami mieszkania księdza przy ulicy Chłodnej. Oczywiście swoich działań nie mogły również nie wytoczyć ówczesne media. Wśród wielu artykułów, jakie prasa rządowa, a także moskiewskie „Izwestia” poświęciła działalności ks. Jerzego Popiełuszki jesienią 1984, znalazł się także tekst rzecznika rządu Jerzego Urbana – opublikowany pod pseudonimem Jan Rem w tygodniku „Tu i teraz” (nr 38 z 19.09.1984). Artykuł nosił tytuł „Seanse nienawiści”: „Ks. Jerzy Popiełuszko jest, więc organizatorem sesji politycznej wściekizny. Mylił się bowiem Orwell, gdy sądził, że seanse nienawiści można urządzać poprzez telewizyjne emisje pobudzające emocje każdego z widzów osobno, w jego czterech ścianach.

Dokończenie na 14 stronie



MŁODYM

Jak Jerzy walczył ze smokami...

Dokończenie z 13 strony

Ludzie porozdzielani od siebie ścianami podatni są na perswazje, argumenty i wzruszenia, ale zbiorową nienawiść podniecać mogą tylko w tłumie. Charyzmatyczny strój, który wodza i przewodnika z tłumu wyróżnia i wywyższa ponad masę ludzką, zapewnia ks. Popiełuszko przewagę nad słuchaczami, której nie trzeba wypracować (...). Uważam za mądrą rezygnację z bogatych środków politycznego oddziaływania, sądzę że umiar i racjonalizm będą procentować na dalszą metę, bo upiory, które żoliborski magik polityczny wypuszcza spod ornatu same pozdychają. Myślenie ma przyszłość, nie zaś podniecanie fanatyzmu(...). Jakaś ilość ludzi nowoczesnych i rozumnych przecieć już dziś, dlatego właśnie sympatyzuje z polityką PZPR, że razi ich krzykliwe pustostłowie strony przeciwnej, mierzi zbiorowa histeria i irracjonalny fanatyzm. (...)Cóż z tego, że ks. Popiełuszko mierzi, skoro w dzisiejszej wykształconej Polsce polityczni magicy są wciąż skuteczni. Podobnie: cóż z tego, że nie istnieje nic takiego, jak ludzka dusza, skoro walka o rządy dusz trwa realnie. Gdyby Telewizja Pol-

ska mogła mieć na swoje usługi jakiegoś Rasputina, byłyby to niestety oferta do rozważenia. Bardzo to smutne, ale prawdziwe, póki ma swoją klientelę ks. Popiełuszko i wzięciem cieszą się jego czarne msze, a do których Michnik służy i ogonem dzwoni".

„Kiedy rozmawialiśmy o polityce, wspomina Anna Szaniawska, Jurek nie mówił z pozycji działacza czy przywódcy mas. Nie chcę lukrować jego postaci, ale w nim naprawdę nie było ambicji do władania duszami. Czuł się odpowiedzialny za powierzone mu środowisko – za pielęgniarki, hutników, do których trafił niemalże przypadkiem(...). Zabiegał o nich, dbał, wiedział o każdej rodzinie, która jest w potrzebie. Kiedy przychodził do Komitetu prosić o pomoc, mówił: „jak nie dacie, to ukradnę”. Zdumiewał się, że na Msze za Ojczyznę przyjeżdżają aż takie masy z całego kraju.

Był lojalny wobec swoich podopiecznych. Kiedyś na „jego” niedzielnej Mszy o dziesiątej rano. W czasie kazania oznajmił, że zgłosił się do niego robotnik z Huty Warszawa, który zwierzył mu się, że przymuszony zgodził się na współpracę z UB. Jurek przeczytał jego oświadczenie: „Pragnę Księdza poinformować, że czując się poniżony w stosunku do swojej godności ludzkiej wymuszeniem na mnie napisania oświadczenia, żadnej współpracy prowadzić nie zamierzam. Proszę Księdza o rozpoznańczenie mojego listu, Łaskawiec Wiesław, pracownik działu »tt« Huta Warszawa”.

Pode mną ugięły się nogi. Myślałam „Chryste Panie, tu jest mnóstwo ubecji, tego człowieka nie ruszą, bo już podał swoje imię i nazwisko, więc jest jakoś chroniony (skądinąd odwaga i uczciwość

tego robotnika — niebywała!), ale Jurek podpisał na siebie wyrok śmierci”. Po Mszy podbiegłam do niego wołając: „Jurek, coś ty zrobił”. Odpowiedział: nie mogłem inaczej, nie mogłem zawieść zaufania tego człowieka”.

Co by nie powiedzieć i nie napisać ks. Jerzy odznaczał się ogromną odwagą w tych na szczęście minionych, ciekawych i niebezpiecznych czasach. Zawsze zastanawiam się nad fenomenem tamtego okresu. Nad ludźmi, którzy w obliczu niebezpieczeństwa potrafili tak mocno „być razem”, przejmować się nawzajem swym losem i mieć w sobie tyle odwagi! Zaraz potem ciśnie mi się do głowy myśl, co się z tymi wszystkimi wartościami i przymiotami w naszej polskiej rodzinie teraz stało. Czy dopiero wobec odgórnego terroru wyzwała się ta braterska solidarność? Czy dopiero wtedy, drogi jest nam patriotyzm, ze wszelkimi jego przejawami? Jako osoba młoda, a jednocześnie pamiętająca czas protestu głodowego w naszej parafii i lasu dłoni podniesionych na znak Viktorii, podczas poruszającego serce „Boże coś Polskę”, zadaję sobie pytanie: co z tym naszym patriotyzmem, patrząc choćby na sporadycznie wywieszone przy naszych domach w czasie świąt państwowych flagi? A przecieć to całkiem pokażny przejaw tego, do czego doszliśmy wcale nie łatwą drogą.

Stefan Bratkowski w swych wspomnieniach zatytułowanych „Popiełuszko nieznany” pisze. „Kiedy nasiliły się prześladowania wobec Jurka, spytał mnie wprost, czy spróbują go zabić. Powiedziałem, że partia od lat pilnuje się, by pod żadnym pozorem nie dać Kościołowi męczennika tak, więc trzeba raczej liczyć się z dalszymi



rozmaitymi szykanami i świństwami; trzeba tylko uważać na drogach, próby sprokurowania „wypadku” wykluczyć nie można. Jurek, niestety, był człowiekiem odważnym; kiedy sam już nie prowadził, jeździł z Waldkiem Chrostowskim, sprawnym jak komandos, (co los potwierdził); zdawało mu się widać, że przy zachowaniu zdrowego rozsądku nie powinno zdarzyć się nic groźnego. Jednak niebezpieczeństwo wzrastało, więc zaproponowano mu – w sposób trudny do odrzucenia – by wyjechał na studia do Rzymu. Podobno grupa jego przyjaciół w lęku o Jego los prosiła o to osoby ze szczytów hierarchii naszego Kościoła. Jurek zapytał wtedy mnie i Romę, moją żonę, czy ma jechać. Oboje, i to każde z osobna, odpowiedzieliśmy, że to wyglądałoby, jakby się bezpiecie udało go przestraszyć. Pokiwał głową: „Już powiedziałem, że nie mogę jechać; chciałem tylko wiedzieć, co ty o tym myślisz jako człowiek rozsądny... To jasne, że nie mogę”.

To nie przypadek, że ofiarą zamachu padł on, a nie inny młody duchowny, pełen furii agitator polityczny. Naprawdę ważny był on. Bo zawsze jakoś tak się dzieje, że kiedy brak ważnych słów od wielkich tego świata, pojawia się jakaś Joanna d'Arc i mówi to, co trzeba. A Jurek był pewny, że jego Papież mówiłby to samo. Co najwyżej – lepiej”.

Czy się bał? Po ludzku się bał, opowiada Anna Szaniawska we wspomnieniach pt. „Wcześniej czy później umrę”. - Rozmawialiśmy kiedyś o tym, że nie powinien wracać od nas sam — niby to tylko dwa przystanki, ale trzeba iść ulicą Krasieńskiego: czy się nie boi, że ktoś wyjdzie z zaułka, da mu w głowę? (To było już po tym, jak wrzucili mu do mieszkania cegłę z ładunkiem wybuchowym.) Zabrzmi to patetycznie, ale tego nie zapomnę: „Aniu, wcześniej czy później ja zginę”. Odpowiedziałam: „to lepiej później niż wcześniej”. „To

już w rękach Pana. Zresztą cóż jest wspanialszego dla księdza niż zginąć za Boga i Ojczyznę?” – Wszystko takim normalnym, naturalnym głosem. Odprowadziliśmy go wtedy, a on powtarzał, że nie może tak żyć, ciągle otoczony kokonem.

Ludzie mnie pytają, po której stronie byłby dzisiaj ksiądz Jerzy. Samo pytanie jest porażające, bo już zakłada dzielenie. Opowiadał wtedy, jak go pamiętam i proponuję: sami osądźcie, do kogo byłoby mu bliżej. Nie chcę go szufladkować. Myślę, że byłby dziś głęboko niešťęśliwy. Miał taką idealistyczną wizję „Solidarności”, próbował godzić zwaśnione nurty opozycji – myślę, że patrząc na tę obecną nienawiść, czułby się źle. Przecież, gdy mówił „zło dobrem zwyciężaj”, to nie był frazes. W pierwszą Wigilię stanu wojennego przyszli do nas z parafii św. Stanisława Kostki, że wszędzie szukają księdza Jerzego. Co się okazało: Jurek wziął opłatki i jeździł po Warszawie, dzielić się z żołnierzami, którzy klękali na śniegu, spowiadali się, płakali, całowali po rękach, że ich nie potępia, tylko przychodzi z dobrym słowem... Jurek nie był intelektualistą, a skupiał wokół siebie paletę ludzi wybitnych, patrzących w niego jak w obraz. Myślę, że przyciągała ich jego normalność, jego człowieczeństwo i jego – dla nich – niepojęta odwaga. Wiem, że dziś toczy się proces beatyfikacyjny Jurka i... jakoś mi dziwnie. Nie wiem, jakie warunki powinien spełnić kandydat na ołtarze, znałam go jak brata, kochałam i podziwiałam, a przecież mi się w takim tradycyjnym obrazie świętego nie mieści. Zbyt był normalny”...

Żył wśród nas człowiek wielki, choć skromny, radosny - normalny. Swym życiem zaświadczył o miłości do Boga i ludzi. Uczył, co to wartości najważniejsze i niezbywalne. Walczyło godność w cza-



sach, gdy chciano nas jej pozbawić. Zostawił nam testament narodowego patriotyzmu w formie najprostszej, obyśmy umieli wyciągnąć rękę po zapisany nam majątek!

Fragment kazania ks. Jerzego Popiełuszki z dnia 27 maja 1984

(...) W dużej mierze sami jesteśmy winni naszemu zniewoleniu, gdy ze strachu albo dla wygodnictwa akceptujemy zło, a nawet głosujemy na mechanizm jego działania. Jeśli z wygodnictwa czy lęku poprzemy mechanizm działania zła, nie mamy wtedy prawa tego zła piętnować, bo my sami stajemy się jego twórcami i pomagamy je zlegalizować.

Egzamin z męstwa zdali robotnicy w sierpniu 1980 roku, a wielu z nich zdaje go nadal. Okazali męstwo uczniowie szkoły w Miętnej, którzy odważnie stanęli w obronie krzyża Chrystusowego. Egzamin z męstwa zdali w ostatnim czasie nasi więzieni bracia, którzy nie wybrali wolności za cenę zdrady swoich i naszych ideałów. Niech na koniec będzie nam ostrzeżeniem świadomość, że naród ginie, gdy brak mu męstwa, gdy oszukuje siebie, mówiąc, że jest dobrze, gdy jest źle, gdy zadowala się tylko półprawdami. Niech, na co dzień towarzyszy nam świadomość, że żądając prawdy od innych, sami musimy żyć prawdą. Żądając sprawiedliwości, sami musimy być sprawiedliwi. Żądając odwagi i męstwa, sami musimy być na co dzień mężni i odważni.

Iwona



ŚWIADKOWIE WIARY

Bł. Karolina Kózkówna (18 listopada)

Karolinę można polubić już po przeczytaniu kilku zdań na temat jej osoby. Bardzo pobożna, dziewczęca, wesola i zawsze chętna do pomocy była kochana przez wszystkich mieszkańców swojej wioski. Tragiczny los jaki ją spotkał, oraz heroiczna postawa, jaką się wykazała tym bardziej poruszają i dają naprawdę wiele do myślenia...

Karolina Kózkówna przyszła na świat 2 sierpnia 1898 roku. Była czwartym z kolei dzieckiem Jana i Marii. Rodzice dziewczynki byli bardzo biednymi ludźmi, mieszkali w niewielkiej chacie we wsi Wał Ruda. W wieku ośmiu lat Karolinka zaczęła uczęszczać na lekcje do tzw. „szkoły czteroklasowej”, w której nauka trwała sześć lat. Kiedy ją ukończyła, zapisała się jeszcze do klasy uzupełniającej.

Karolina miała gęste kasztanowe włosy, które gładko zaczesywała do tyłu, wyraziste rysy twarzy. Buzia jej zgodnie z opisem znających ją ludzi była miła, naznaczona gdzieniegdzie plamkami piegów.

Ludzie z okolicy nazywali dziewczynkę: „prawdziwym aniołem”, „najpobożniejszą dziewczyną w parafii”, „pierwszą duszą do nieba”. Wychowywana w niezwykle chrześcijańskiej atmosferze domu rodzinnego, od wczesnego dzieciństwa kochała Jezusa i Maryję. Często uczestniczyła we Mszy Św., jak tylko długo mogła adorowała Pana Jezusa w tabernakulum, w czasie Wielkiego Postu brała udział w Drodze Krzyżowej, gorliwie modliła się na Gorzkich Żalach, w każdy pierwszy piątek przystępowała do spowiedzi i Komunii Św., codziennie odmawiała różaniec. O Maryi

mówiła „moja Matka Boża”. Jej miłość do Boga przejawiała się również w codziennym życiu – dziewczynka była bardzo dobrą uczennicą, szczególnie chętnie uczyła się religii. Często czytała Pismo Święte, żywoty Świętych, książki i czasopisma religijne. Jednocześnie była niezmiernie pracowita, solidna i chętna do pomocy. Wciąż pomagała swoim rodzicom i sąsiadom w pracach na polu, dla swojego rodzeństwa szyła ubrania. Jak tylko mogła starała się pomagać wszystkim chorym. Była bardzo lubiana, ponieważ miała w sobie wiele optymizmu i radości, które udzielały się otoczeniu.

Działała również w organizacjach parafialnych takich jak: Apostolstwo Modlitwy, Bractwo Wstrzemięźliwości, Żywy Różaniec. Proboszcz Zabawy, ks. Mendrala nazywał Karolinę swoją prawą ręką w organizowaniu życia parafialnego.

Kiedy w 1914 roku wybuchła I wojna światowa, wojska radzieckie szybko znalazły się na terenach zaboru austriackiego, do których należała również rodzinna miejscowość Karoliny, Wał Ruda. Spokojne dotąd życie niewielkiej wioski

w okamgnieniu zupełnie się zmieniło. Mieszkańcy, z których większość były to kobiety i dzieci żyli w nieustającym strachu. Już w pierwszym dniu pobytu wojsk rosyjskich w Wał Rudzie jakiś żołnierz wszedł do domu Kózków. Karolina, która siedziała w izbie i szyła, natychmiast wyszła do innego pomieszczenia. Żołnierz jednak nie wyrządził nikomu krzywdy, zjadł czym go poczęstowano i wyszedł.



Następnego dnia dziewczynka powiedziała do swojej mamy: „Chciałabym pójść do kościoła, bo tak się dzisiaj czegoś boję”. Matka Karoliny uznała jednak, że będzie bezpieczniej jeśli dziewczynka zostanie w

domu z ojcem. Tak się też stało. Wówczas niespodziewanie wszedł do domu uzbrojony rosyjski żołnierz. Najpierw zaczął wypytywać domowników o wojska austriackie, później kazał się zaprowadzić do komendanta. Kiedy nie pomagały zapewnienia, że domownicy nie znają drogi, ojciec Karoliny chciał sam pójść z żołnierzem, ten jednak rozkazał, aby Karolina poszła z nimi. Wyszedłszy z domu pan Jan skierował się ku wsi, żołnierz jednak zarządził, że mają iść w stronę lasu. W pewnym momen-

cie przystawił ojcu dziewczynki karabin do głowy i kazał mu wracać. Nie pomogły błagania, pan Jan musiał zawrócić, udał się więc po pomoc do swojego szwagra. Żołnierz natomiast trzymając karabin na lewym ramieniu, prawą ręką popychał idącą przed nim dziewczynkę. W którymś momencie Karolina wyrwała mu się i zaczęła uciekać. Zdarzenie to widziało dwóch świadków. Na podstawie ich relacji proboszcz Mendrala złożył oficjalny protest do dowództwa wojsk rosyjskich. Rozpoczęto intensywne poszukiwania dziewczynki, które jednak nie przynosiły żadnych rezultatów. Dopiero po dwóch tygodniach jeden z miesz-

kańców wioski zbierając drzewo w lesie natknął się na ciało dziewczynki. Natychmiast udał się do domu Kózków, aby przekazać im bolesną wiadomość: „Córkę Wam znalazłem – leży zabita w lesie”. Franciszek Szwiec znalazł ciało po drugiej stronie lasu, na trzęsawiskach. Dziewczynka leżała na wznak, w lewej ręce ścisnęła chusteczkę. Kawałek dalej znaleziono buty i kurtkę dziecka.

Pogrzeb Karoliny był przejawem powstającego kultu. Mimo trwającej wojny, wzięło w nim udział ponad trzy tysiące wiernych. W przemówieniach akcentowano motyw chrześcijańskiej świętości i męczeńskiej śmierci.

Wszyscy byli głęboko przekonani, że dziewczynka złożyła swe życie w obronie czystości. Mimo upływającego czasu, wysiedleń i walk, osoba Karoliny nie odchodziła w niepamięć.

Wszyscy dostrzegali świętość dziewczynki. Niestety proces beatyfikacyjny z różnych powodów ciągle odsuwał się w czasie. W końcu 10 czerwca 1987 roku papież Jan Paweł II podczas Mszy Św. na tarnowskich błoniach ogłosił Karolinę Kózkówną błogosławioną.

Opracowała:

Paulina



MINIATURA

TAKA SOBIE BAJKA...

Dawno, dawno temu, na oceanie istniała wyspa, którą zamieszkiwały emocje, uczucia oraz ludzkie cechy - takie jak: Dobry humor, Smutek, Mądrość, Duma; a wszystkich razem łączyła Miłość. Pewnego dnia mieszkańcy wyspy dowiedzieli się, że niedługo wyspa zatoni. Przygotowali swoje statki do wypłynięcia w morze, aby na zawsze opuścić wyspę.

Tylko Miłość postanowiła poczekać do ostatniej chwili. Gdy pozostał jedynie małe skrawki lądu - Miłość poprosiła o pomoc. Pierwsze podплыnęło bogactwo na swoim luksusowym jachcie. Miłość zapytała: - Bogactwo, czy możesz mnie uratować? Niestety nie. Pokład mam pełen złota, srebra i innych kosztowności. Nie ma tam już miejsca dla ciebie. - Odpowiedziało Bogactwo.

Druga podплыnęła Duma swoim ogromnym cztero-masztowcem. - Dumo, zabierz mnie ze sobą! - poprosiła Miłość. Niestety nie mogę cię wziąć! Na moim statku wszystko jest uporządkowane, a ty mogłabyś mi to popsuć... - odpowiedziała Duma i z dumą podniosła piękne żagle.

Na zbutwiałej łódce podплыnął Smutek. - Smutku,

zabierz mnie ze sobą! - poprosiła Miłość, Och, Miłość, ja jestem tak strasznie smutny, że chcę pozostać sam. - Odrzekł Smutek i smutnie powiosłował w dal.

Dobry humor przepłynął obok Miłości nie zauważając jej, bo był tak rozbawiony, że nie usłyszał nawet wołania o pomoc.

Wydawało się, że Miłość zginie na zawsze w głębiach oceanu...

Nagle Miłość usłyszała: - Chodź! Zabiorę cię ze sobą! - powiedział nieznajomy starzec. Miłość była tak szczęśliwa i wdzięczna za uratowanie życia, że zapomniała zapytać kim jest jej wybawca. Miłość bardzo chciała się dowiedzieć kim jest ten tajemniczy starzec. Zwróciła się o poradę do Wiedzy. - Powiedz mi proszę, kto mnie uratował? - To był Czas. - Odpowiedziała Wiedza.

- Czas? - zdziwiła się Miłość. - Dlaczego Czas mi pomógł? - Tylko Czas rozumie, jak ważnym uczuciem w życiu każdego człowieka jest Miłość. - Odrzekła Wiedza.

Tekst w Internecie wyszperała:

Ewa

TEKST NADESŁANY

KRYZYS MIŁOŚCI WE WSPÓŁCZESNEJ RODZINIE

Pracując wiele lat jako pedagog miałam przyjemność pracować z młodym człowiekiem i obserwować jego rozwój intelektualny, a zwłaszcza emocjonalno - społeczny. Zauważyłam, że coraz bardziej w życie dziecka wpisana jest samotność i zagubienie emocjonalne oraz uczuciowe. W czasie mojej wieloletniej pracy z młodzieżą a teraz z dziećmi młodszymi odkryłam, że problemy emocjonalno - społeczne młodego człowieka, dotyczą podstawowych aspektów z życia rodziny: zaniżone poczucie własnej wartości, niebezpieczna, niejasna i nie do końca szczerza komunikacja, sztywne, nie-ludzkie i nie podlegające negocjacji zasady, pełne lęku, zarzutów i ustępstw relacje łączące rodzinę ze społeczeństwem. Rodzina jest podłożem, na którym rozwija się człowiek i tym kontekście ludzie dorośli są odpowiedzialni za życie rodziny, są twórcami przyszłych ludzi. Ten temat jest ogólnie znany, a na półkach w księgarni można znaleźć mnóstwo literatury fachowej o rodzinie. Warto jednak przypomnieć myśl A. Gide'a „Wszystko już zostało powiedziane, ale skoro nikt nie słucha, warto zacząć od początku”. Chciałabym uzmysłowić wszystkim dorosłym, którzy stworzyli już „ogród rodzinny” i tym, którzy, mają zamiar w przyszłości ten „ogród” założyć, że to ogromna odpowiedzialność przez całe życie, za każde drzewko powołane do życia w tym „ogrodzie”

Dziś nie jest już tajemnicą, że wkraczając w trzecie tysiąclecie rodzina przeżywa tak wielki kryzys, iż stawia on pod wielkim znakiem zapytania przyszłość egzystencji człowieka na Ziemi. W nowym kontekście historycznym rodzina przestała być ogniwem cementującym środowiska i tradycyjne grupy społeczne. Przesunięcie

sfery kontaktów prywatnych i rodzinnych w sferę stosunków zawodowo - publicznych okaleczyło dotkliwie funkcje rodziny jako podstawowego ośrodka formacyjnego. Nastąpiła przemiana modelu rodziny od typu produkcyjnego do konsumpcyjnego. To, co dawniej było regulowane wewnątrz rodziny dzisiaj staje się przedmiotem zainteresowania państwa. Kwestionuje się przez wieki sprawdzony model rodziny, a nieżyczliwa wobec niej polityka uprawiana przez instytucje publiczne wzmacnia proces jej rozpadu.

Pogłębia się propagandowe ośmieszanie rodziny, podważa się instytucję małżeństwa, wzmacnia się kampanię na rzecz rozwodów. Lansowane jest życie lekkie, łatwe i przyjemne, bez odpowiedzialności. Wzmacnia się permissive wzorce kulturowe, rozwiązłość obyczajową, neguje się ład moralny i rozpowszechnia się kult seksu.

Swoje rozważania o kryzysie współczesnej rodziny zacznę od kryzysu wartości jaką jest miłość.

KRYZYS MIŁOŚCI

Myślę, że trwałym fundamentem i poręczeniem dla wartości, która nadaje uniwersalny sens życiu jest miłość. Nie ma „pustki istnienia”, kiedy ona istnieje. Z niej wywodzą się szlachetne idee, cele, kierunki działania. E. Fromm mówi, że miłość szeroko pojęta stanowi rozwiązanie problemu ludzkiego istnienia, to jest samotności, alienacji, pustki, braku sensu życia.

Miłość do Boga, do człowieka, do ojczyzny, do przyrody, do sztuki, do pracy nadaje naszej egzystencji wyższy wymiar.

Miłość jest ponad czasowa wartością nadającą sens każdemu ludzkiemu istnieniu. Łączy ona ludzi ponad wszystkimi różnicami poli-

tycznymi, wyznaniowymi, rasowymi, kulturowymi. A zatem sformułować definicję **miłości** jest niezmierznie trudno ze względu na różnorodność uczuć, które kształtują postawę miłości. Jednak uważam, że pod treścią listu św. Pawła do Koryntian mogą podpisać się ludzie różnych wyznań, ateści, agnostycy, wszyscy, ludzie którzy kochają.

„Gdybym mówił językami ludzi i aniołów,
a miłości bym nie miał,
stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzącający.
Gdybym też miał dar prorokowania
i znał wszystkie tajemnice
i posiadał wszelką (możliwą) wiarę, tak iż bym góry przenosił,
a miłości bym nie miał,
byłbym niczym.”

We współczesnym świecie, w którym przyszło nam żyć mało kto mówi „językiem miłości”, w którym istnieje zrozumienie, cierpliwość, wybaczenie, przyjaźń, bezpieczeństwo oraz możliwość rozwoju osobowościowego, a dramatyczne jest to, iż w „ogrodzie rodzinnym” język ten stał się unikatem. „Zbyt wiele dajemy dzieciom, są rozpieszczane, chcą mieć wszystko”. Zgoda, dajemy im prawie wszystko- co oferuje zmaterializowany świat, być może, żeby zapewnić sobie czyste sumienie, choć pozbawiliśmy ich trzech podstawowych pokarmów; miłości, czułości i nadziei. Myślę, że jest w dzieciach pewien niedosyt i głód i udają się w poszukiwanie miłości w różne nieznane i niebezpieczne obszary współczesnej rzeczywistości. Czy ją znajdują? Tak oczywiście, że „znajdą”- w ramionach narkotyków, nałogów, w różnych subkulturach, gangach ulicznych,



sektach! Na tym ta nieszczęsna lista się nie kończy... Te potwory substytutu miłości wyrastają jak „grzyby po deszczu”. Jeżeli nie będziemy do naszych dzieci mówić językiem miłości, w którym zawarta jest akceptacja, poczucie bezpieczeństwa, cierpliwość, zrozumienie, zasady współżycia z drugim człowiekiem. Jeżeli zabraknie tego wszystkiego to dzieciństwo i młodość wielu ludzi będzie burzą, trzęsieniem ziemi, gwałtownymi cyklonami agresji, odrzuceniem to „zafundujemy” sobie rozbite rodziny, obojętność, upiorne wspomnienia, koszmarnie przeżycia. To właśnie będzie powodem w ucieczki do sekt, w nałogi i zachowania przestępcze.

Żyjemy zbyt często w niezgodzie z naszą naturą, która potrzebuje zjednoczenia, czułości, miłości i zrozumienia, a czynimy tak, żeby nadać życiu super szybkie tempo. Zegar jest panem naszego domu. Brakuje nam czasu, by otoczyć czułością nasze dzieci, powiedzieć jak bardzo je kochamy. Bo telewizja dyktuje nam, rodzicom, co mamy robić, aby nasze dzieci mogły poczuć się kochane i szczęśliwe. Pracujemy na kilku etatach i jesteśmy w ciągłym pośpiechu za pieniądzem, żeby kupić im to wszystko, co w reklamach oferują i co mają ich koledzy.

Wydaje mam się, że robimy, co

możemy, bo świadczymy usługi naszym dzieciom: robimy zakupy żywnościowe, zmywamy, sprzątam, przygotowujemy posiłki, opłacamy im taksówki, pamiętamy kupić kolejny prezent na urodziny i można by tę listę dowodów usprawiedliwiających brak miłości mnożyć. Myślę, że te wszystkie dowody materialne nie dadzą poczucia bezpieczeństwa, nie dadzą ducha naszemu dziecku, które przeżywa niepokój związany z jego światem, gdzie nieobce są mu porażki, gdzie spotyka się ze zniechęceniem otoczenia do siebie i przeżywa udrękę miłości i już nie potrafi kochać samego siebie.

Brak miłości i serdeczności w naszych rodzinach jest jedną z głównych przyczyn samobójstw nastolatków, pochodzących zarówno z rodzin bogatych jak i biednych. Zabawki tego świata, jak do tej pory nie przyniosły żadnej pomocy, gdyż ta „parada usług” nie zaspokoiła podstawowego pragnienia naszych dzieci. To pragnienie, to miłość przez wielkie „M”, której niestety, nie można kupić w żadnym sklepie, bo nie jest produktem materialnym, miłość to światło, które wyjaśnia sens naszego życia.. Czy tak naprawdę znamy pragnienia naszych dzieci? W odpowiedzi posłużę się wierszem napisanym przez piętnastoletniego chłopca (cytat z książki F. Gervais „Wzrastać w nadziei”).

*„Chciałbym być gazetą, abyście poświęcali codziennie trochę czasu,
żeby zapytać mnie, co słyszeć...
Chciałbym być włóczęgą, aby
czuć, że oboje, nie mając innej
rozrywki,
słuchacie niekiedy jednym uchem
słów mojej piosenki,
że nucicie odgłos mojej samotności...
Chciałbym być telewizorem, żeby
już nigdy nie zasypiać wieczorem,
zanim choć jeden raz nie popa-*

trzycie na mnie z zainteresowaniem...

*Chciałbym być naszym kociakiem
Felixem, żebyście i mnie przytulili
do siebie,*

*za każdym razem, gdy wracacie
do domu.*

*Chciałbym być drużyną hokejową,
to dla ciebie, tato, żebym widział,*

*jak szalejesz z radości po każdej
mojej wygranej; i chciałbym być
powieścią,*

*dla ciebie, mamo, żebyś mogła
odczytać moje emocje. .*

*Prawdę mówiąc, chciałbym być
tylko jednym: bezcennym podarunkiem*

*dla was obojga. Nic mi nie kupujcie;
pozwólcie mi tylko odczuć,
że jestem waszym dzieckiem...”*

Poruszył mnie wiersz tego chłopca bardzo głęboko: jestem pewna, iż wyraził on pragnienie tysięcy dzieci, które cierpią z głodu miłości. Z głębi jego serca wypłynęły słowa: „Tato, mamo – mój krzyk to chęć istnienia, a nie chęć posiadania”.

Pozbawienie miłości jest najgorszym z gwałtów, jakiemu podlegają nasze dzieci. W ich oczach dostrzec można smutek z powodu naszej częstej nieobecności, naszej obojętności na ich radości i traumy. Często ponizamy je, lekceważąc słowami takimi jak: „Zawsze będziesz głupim małym dzieckiem”, „Głupszych od ciebie nie ma już na świecie”, „Nie jestem w stanie znosić cię dłużej, jesteś jak twój ojciec (jak twoja matka)”.

I jeszcze jeden cytat, którego wymowa napawa mnie przerażeniem i który jest „receptą” na nieudane przyszłe życie: „Ty przeklęty, tępy, głupkowaty, do niczego, nic dobrego w życiu nie zrobisz”, prawda, że nie zostawia żadnego śladu na twarzy, ale rani serce. Dorosli, zapomnieliście jak te uwagi nas raniły w przeszłości? A może cierpicie z tego powodu do dziś?

Dokończenie na 20 stronie

TEKST NADESŁANY

KRYZYS MIŁOŚCI WE WSPÓŁCZESNEJ RODZINIE

Dokończenie z 19 strony

Tylko miłość jest źródłem zespolenia, porozumienia, wyjaśniania sensu naszego życia i zapala płomyki szczęścia. Pragnienia jej nie da się nasycić monotonią dnia powszedniego, wypełnionych sprzątaniami, zakupami i pustką pieniężnych nagród wobec dzieci... Czyż nie potrzebują one czegoś więcej od matki i ojca?!

Aby otworzyć szerzej umysł i poruszyć naszą wyobraźnię i odpowiedzieć sobie na pytanie: dlaczego obserwujemy zjawisko obumierania miłości we współczesnej rodzinie, posłużę się historią „Małego Księcia” A. De Saint-Exupéry’ego. (Na marginesie dodam, że ta książka towarzyszy mi od szkoły podstawowej po dzień dzisiejszy).

Filozofia zawarta w tej książeczce jest ponadczasowa, porusza wartości ważne dla człowieka, mówi również o najważniejszej, o miłości. W postaci „Małego Księcia” ukryte jest pragnienie miłości dzieci. „Tak dorośli są bardzo dziwni...” – wielokrotnie powtarzał Mały Książę – skoro dla czegoś tak ważnego w życiu jak miłość nie ma miejsca. Nic, więc dziwnego, że połowa ludzi zamieszkująca naszą planetę jest niekochana, pozbawiona „człowieczeństwa”, niszcząca kochających. W obecnym świecie obserwujemy koncepcje samorealizacji, co czyni z człowieka obiekt żyjący sam dla siebie, w sobie zakochany (lub siebie kochający w innych).

W dobie rozwoju techniki uczymy się wszystkiego, a pomijamy tak wielkie znaczenie miłości, uważamy, że miłość to produkt uboczny. A to z braku miłości świat staje się znerwicowany, agresywny, okrutny, schizofreniczny. Obecny obraz miłości przedstawiany jest jako gra hormonów, jako wzajemne

„używanie” się, jako kolejna przystopka rozhisteryzowanego serca, wciąż głodnego pieśzczoł, doznań, miłosnych uniesień, adoracji na poziomie zmysłów i uczuć. Współczesny człowiek nastawiony jest na branie, na zaspakajanie potrzeb, na życie kosztem kogoś. Taki człowiek chce innych „użyć”, a nie im służyć. Telewizja również lansuje model człowieka, który nie podejmuje trwałych związków, ciężaru ojcostwa, macierzyństwa, wierności, odpowiedzialności. W ten ludzki wypaczony świat wkomponowane są jako coś naturalnego aborcja, eutanazja. Konsekwencją takiej koncepcji człowieka są tysiące ludzi niekochanych i nieumiejących kochać. Świat produkuje ludzi zamkniętych, opancerzonych, nieczułych na los najbliższych, dzieci i rodziców. O miłości, o której pisał św. Paweł, która służy i jest bezinteresowna, cierpliwa, ufająca, wybacząca, pokonująca wszelkie przeszkody, które niesie życie. O takiej miłości się teraz milczy, ale czy za nią podświadomie nie tęsknimy, czy w samotności do niej nie powracamy? (Osobiście nie wierzę, że została ogłoszona upadłość miłości Pawłowej.)

Zatraciła się miłość w rodzinie, która ma za zadanie wychować małego człowieka w miłości i przygotować do miłości w dorosłym życiu. Zachwianie najważniejszej wartości, jaką jest miłość, doprowadza często do patologicznych zachowań rodziny – a szczególnie dzieci.

Bo potrzeb dzieciństwa nie da się zaspokoić w dorosłości. Każdy etap w życiu człowieka ma swój czas, który posiada tylko jemu należne właściwości. Jeżeli w tym czasie nie zostanie spełniony podstawowy warunek dla rozwoju i zdrowia psychicznego, powstanie brak niemożliwy do usunięcia w

późniejszych latach. Wyobraźmy sobie, że wtedy, gdy u dziecka najintensywniej tworzy się kościec, nie damy mu wżywienia niezbędnych składników. Co z tego, że dostarczymy mu tych składników obficie po zakończeniu okresu wzrostu? Organizm już nie będzie mógł tego przyjąć i zrekompensować straty. Dziecko pozostanie słabe, niewyrośnięte, kalekie. Czy łatwo mu będzie żyć?

Przykład ten przez analogię można zastosować do zdrowia psychicznego. Okres dzieciństwa wymaga bezpośredniej obecności tego, który kocha i daje poczucie bezpieczeństwa. Jeśli go nie ma, przychodzi choroba i pozostawia ułomności, cierpienie. Nie da się tego naprawić żadną spóźnioną miłością. Dzieci, których nikt nie kochał mają zazwyczaj dramatyczne życiorysy. Są i inni, chociaż nieliczni, którzy zdobyli wyższe wykształcenie, pozycję społeczną, założyli rodziny i na pozór przeszłość im już w niczym nie przeszkadza, aby zrównać się, a nawet przewyższyć tych, którym los nie poskąpił w dzieciństwie ciepła i miłości bezwarunkowej. Oczywiście potrafią się z nimi zrównać lub przewyższać ich w różnych dziedzinach, poza sferą życia uczuciowego. A ta właśnie sfera decyduje o ludzkim szczęściu. Dzieci, które nie zaznały miłości w rodzinie wciąż są nieufne, mają lęk przed odrzuceniem, ciągle poszukują miłości, a nawet, gdy ją znajdują, nie potrafią jej odwzajemnić.

Bo jeśli człowiek nie ma przystani, zaczyna błądzić, spadać, nie każdy ma tyle siły, by utrzymać się na powierzchni. A jeśli nawet ktoś się utrzyma, unormuje sobie jakoś to życie, to i tak popada w konflikty z rodziną, ze społeczeństwem. Bo wszystkie korzenie tkwią w dzieciństwie i ból z tam-

tych lat pozostaje aż do śmierci. Pragnienie miłości, którego nie ma w dzieciństwie, potęguje się w naszym życiu dorosłym. Tacy ludzie inni są od tych, którzy miłość mieli. Najgorsze, że nie ma na to lekarstwa.

Chciałabym jakoś to rozważyć nie o kryzysie miłości zakończyć, postanowiłam wrócić do postaci Małego Księcia.

„Żegnaj – odpowiedział lis. – A oto mój sekret. Jest bardzo prosty: dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu. – Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu – powtórzył Mały Książę, aby zapamiętać. –

Twoja róża ma dla ciebie tak wielkie znaczenie, ponieważ poświęciłeś jej wiele czasu. – Ponieważ poświęciłem jej wiele czasu... powtórzył Mały Książę, aby zapamiętać. – Ludzie zapomnieli o tej prawdzie – rzekł lis. – Lecz tobie nie wolno zapomnieć. Stajesz się odpowiedzialny na zawsze za to, co oswoiłeś. Jesteś odpowiedzialny za swoją różę. – Jestem odpowiedzialny za moją różę... – powtórzył Mały Książę, aby zapamiętać.”

W tym fragmencie można odnaleźć drogowskaz do człowieczeństwa, według wiecznego prawa „Będziesz miłował...” – bo

miłować, to czynić kogoś też zdolnym do kochania, do owocowania w miłości twórczej, płodnej, poszerzającej coraz bardziej krąg ludzi kochanych.

Reasumując, jesteśmy zawsze odpowiedzialni za tych, którym przyrzekliśmy miłość i za tych, których powołaliśmy do życia, aby dać im miłość i wychować ich do dalszej miłości.

Rodzice, którzy pozostawili w spadku swoim dzieciom „jedynie” miłość, wiedzą, że wypełnili swoją misję.

Ewa Deniziak



MOJA KSIĄŻKA

NIEBIESCY OPIEKUNOWIE

W Wigilię 1983 roku Tim, syn Joan Wester Anderson – autorki „Anielskich dróg” - i jego kolega wracali do domu do Illinois z Connecticut – przejechanie tej odległości zajmuje ok. 18 godzin. Pogoda pogorszyła się gwałtownie, w radio nadawano komunikaty aby nie opuszczać domów, bo można zamarznąć będąc nawet kilka minut na dworze.

Jednak chłopcy zdecydowali, że pojadą do domu, że nie chcą spędzać Bożego Narodzenia bez bliskich. Po pewnym czasie zjechali z autostrady na mało uczęszczaną drogę. Po przejechaniu kilku kilometrów silnik zgasł i nie można było go uruchomić. Padał gęsty śnieg, na drodze nie było nikogo. Nagle Tim zobaczył w lusterku światła samochodu i podjechała do nich furgonetka pomocy drogowej. Kierowca odholował chłopców do domu kolegi. Tim bał się trochę jak duży rachunek będzie musiał zapłacić za pomoc w ekstremalnych warunkach i tak szczególnym dniu. Gdy podjechali pod dom kolegi, wbiegł do środka, pożyczył pieniądze i szybko wybiegł by zapłacić za usługę. Domownicy patrzyli na niego co najmniej dziwnie – przed domem widzieli tylko samochód Tima i ślady opon jednego tylko samochodu...

Po tym wydarzeniu Joan Wester Anderson chciała się skontaktować z ludźmi, którzy podobnie jak jej syn doświadczyli spotkań z Aniołami. Zamieściła ogłoszenie w gazecie i z niepokojem czekała, co znajdzie w skrytce pocztowej. Gdy ją otworzyła, z wnętrza wysypały się liczne koperty.

I w taki właśnie sposób powstała ta książka pełna

świadectw o troskliwej obecności Aniołów. „Anielskie drogi” to opis doświadczeń ludzi, którzy przeżyli spotkania z Aniołami. Anioły pomagały im w trudnych chwilach, chroniły przed wypadkami, przed napadami. Pocieszały i wspierały, gdy było to najbardziej potrzebne.

Każdym z nas opiekuje się Anioł Stróż. Pamiętajmy o Nim, bo On jest przy nas przez cały czas.

Ewa

Joan Wester Anderson, „Anielskie drogi. Prawdziwe historie o gościach z niebios”, Wydawnictwo EXTER, Gdańsk 2004

PS. Wyczytałam gdzieś, że zanim przyszliśmy na świat, podobno mieszkaliśmy z aniołami w rajskim ogrodzie. Kiedy zapadła decyzja o naszym narodzeniu, Anioł Stróż położył nam palec na ustach, byśmy nie opowiadali o tym, co przeżyliśmy w niebie. Ślad Jego dotyku ma każdy z nas – to podłużne wgłębienie pomiędzy nosem a górną wargą.





TEKST NADESŁANY

Z notatnika gimnazjalisty

I ponownie jesień zapukała w szkolne okna. Leniwe, słoneczne promienie przypominają tylko o minionym lecie. Spakowane już torby i tornistry. W pokoju unosi się jeszcze lekkie wspomnienie gorących, wakacyjnych dni i oczywiście świeży zapach zeszytów i podręczników szkolnych. Pełni zapału wyruszamy na kręte szlaki wiedzy.

Pierwszego września po raz kolejny zadzwieczał szkolny dzwonek. Nasze gimnazjum – Gimnazjum nr 30 im. Stefana Żeromskiego przy ulicy Telimeny 9 wznowiło nowy rok swojej pracy. W bieżącym roku w murach naszej szkoły rozpoczęło naukę 105 uczniów. Zostały utworzone cztery pierwsze klasy: I a (wych. p. B. Szatan), I b (wych. p. Z. Jabłońska), I c (wych. p. M. Piotrowska), I d (wych. P. M. Boczar - Błądzińska). Początkowe, pełne napięcia, chwile „młodzi gimnazjaliści” mają już za sobą. Mamy nadzieję, że dni spędzone w gronie gimnazjalnej społeczności pozwolą im prawdziwie kształtować swoją osobowość na

cym roku jest jak zwykle niezmiernie bogata! Poza kołami przedmiotowymi (j. polskiego, matematyki, j. obcych, przyrodniczo – ekologicznym, geograficznym, fizycznym), na terenie gimnazjum prężnie działa chór oraz redakcja gazetki szkolnej „Małolat”. Nasi uczniowie mogą również uczestniczyć w zajęciach sportowych, które odbywają się popołudniami i pozwalają ciekawie realizować swoje sportowe pasje. Wszystkie zajęcia pozalekcyjne pozwalają twórczo spędzać czas i mądrze rozwijać własną osobowość. Przynoszą również wiele radości z osiągniętych sukcesów.

A wysiłek włożony w przygotowanie do konkursów czy zawodów sportowych daje wiele satysfakcji i ... dobre wyniki. Przykładem może być sukces naszych sportowców podczas wrześniowej spartakiady. Uczniowie naszego gimnazjum wywalczyli tam pierwsze miejsce. Gratulujemy!

Dnia 5 października miała miejsce wycieczka uczniów klas pierwszych „Szlakiem Żeromskiego”, której celem było poznanie miejsc związanych z życiem i twórczością Patrona. Młodzież odwiedziła min. Ciekoty, Strawczyn i św. Katarzynę – miejsca szczególnie bliskie pisarzowi. Znalazł się

również czas, aby zwiedzić Państwowe Muzeum im. Przytkowskich w Jędrzejowie, które może się pochwalić niepowtarzalną kolekcją zegarów słonecznych – pod względem bogactwa prezentowanych eksponatów zajmuje ona trze-

cie miejsce na świecie.

Wędrowki śladami patrona są już częścią naszej szkolnej tradycji. Celem ich jest przybliżenie pierwszoklasistom sylwetki pisarza, a także bliższe wzajemne poznanie się uczniów i nauczycieli u progu procesu edukacyjnego. Zdobytą informację gimnazjaliści wy-



korzystają na pewno podczas kolejnej już edycji konkursu „Wiedzy o Patronie”, który odbędzie się w listopadzie.

Kolejna atrakcja, kierowana jest do uczniów klas drugich. W najbliższym czasie uczniowie ci wyjadą do Bielska – Białej, aby odwiedzić Wytwórnnię Filmów Animowanych.

Goście odwiedzający naszą szkołę w najbliższych dniach, zapewne z daleka już usłyszą echo szkolnego hymnu, rozbrzmiewającego w salach i na korytarzach. Ta szczególna atmosfera spowodowana jest trwającymi przygotowaniami do tak ważnej uroczystości, jaką jest ślubowanie klas pierwszych. Uroczystość ta będzie miała miejsce 26 października bieżącego roku. Tego szczególnego dnia serdecznie zapraszamy do nas nie tylko uczniów, ich rodziców i nauczycieli, ale także wszystkich przyjaciół naszej szkoły.

GIMNAZJUM NR 30



wzór naszego wielkiego patrona – Stefana Żeromskiego. Wielu uczniów zrobiło już pierwszy krok na tej niełatwej drodze – zgłosiło swój udział w różnorodnych kołach zainteresowań, działających na terenie gimnazjum. A oferta w bieżą-

AKTUALNOŚCI

BIEŻANOWSKIE STYPENDIA

Od dwóch lat Towarzystwo Przyjaciół Bieżanowa przyznaje uzdolnionym uczniom Bieżanowa stypendia pomagające w rozwoju edukacyjnym. Idea stypendium promującego talenty zrodziła się wśród członków naszego Towarzystwa. Stypendium Towarzystwa ma na celu promowanie wybitnie utalentowanej młodzieży Bieżanowa, inspirowanie i zachęcanie uczniów i studentów do pracy nad rozwojem swoich uzdolnień, nagradzanie wybitnych osiągnięć młodych Bieżanowian w dziedzinie nauki, kultury i sportu, pomoc uczniom zdolnym i niezamożnym.

Określono regulamin i zasady przyznawania stypendium Towarzystwa, powołano 5 osobową Kapitułę Stypendium TPB w składzie:

Z. Szewczyk – przewodniczący

St. Czecz de Lindenwald, St. Dziob, A. Pasek, M. Trzmiel – członkowie, którzy rozpatrują wnioski i przyznają stypendia.

Pełna realizacja stypendium promocyjnego TPB nastąpiła z chwilą, kiedy założyciel i członek Towarzystwa Przyjaciół Bieżanowa Pan Stanisław Dziob po wybraniu go na radnego i przewodniczącego Rady Dzielnicy Bieżanów — Prokocim przeznaczył swoją dietę radnego na Fundusz Stypendialny TPB. Ta bezprecedensowa wśród radnych Miasta Krakowa, altruistyczna i wysoce humanitarna decyzja Pana Dzioba pozwala realizować wcześniejsze plany i dążenia Towarzystwa Przyjaciół Bieżanowa.

W latach 2003-2004 czterokrotnie przyznawano stypendia bieżanowskim uczniom, a otrzymało je 68

uczniów i uczennic na łączną kwotę 48,300 zł. W ostatniej edycji stypendia wręczono dla 7-miu uczniów z Szkół Podstawowych, 9-ciu z gimnazjów, 7-miu z liceów i 2-ch z UJ. Uroczystość wręczania stypendiów TPB odbyła się w Szkole Podstawowej Nr 111 z udziałem rodziców, nauczycieli i dyrektorów Szkół naszej Dzielnicy. Wśród stypendystów wybitne osiągnięcia prezentowali: Pieron Joanna - średnia ocen 6,0 czy Warszawski Tomasz - laureat i medalista międzynarodowej Olimpiady matematycznej. Stypendia wręczał Stanisław Dziob - Przewodniczący Rady Dzielnicy Bieżanów - Prokocim. Stypendia te są realną i znaczącą pomocą dla uczniów, spośród których większość takiej pomocy potrzebuje ze względów społecznych.

Towarzystwo Przyjaciół Bieżanowa pragnie kontynuować i rozszerzać akcje promowania i pomocy utalentowanym uczniom Bieżanowa i zabiega o zwiększenie Funduszu Stypendialnego.

Zwracamy się zatem z gorącym APELEM do Bieżanowian, którzy akceptują nasze działanie o pomoc finansową na rzecz FUNDUSZU STYPENDIALNEGO TPB.

Wpłaty prosimy dokonywać na specjalne konto T-wa PB Fundusz Stypendialny w Banku Spółdzielczym Rzemiosła w Krakowie Nr Konta: **20 8589 0006 0000 0026 2248 0002**

**Towarzystwo Przyjaciół Bieżanowa
mgr Zygmunt Szewczyk**

TROCHĘ UŚMIECHU

* * *

Przed północą ksiądz wysiada z samochodu i w światłach reflektorów kończy odmawianie brewiarza. Kierowca przejeżdżającego obok pojazdu mówi do siebie widząc tę scenkę:

– Ależ to musi być pasjonujący kryminał!

* * *

Ojciec do syna:

– Jasiu, twój nauczyciel bardzo się martwi twoimi złymi ocenami.

– Tato, obchodzą cię zmar twienia obcych ludzi?

* * *

– Dlaczego na polowaniu oskarżony strzelał do swojego kolegi – pyta sędzia.

– Wziąłem go za sarnę.

– A kiedy oskarżony zauważył pomyłkę?

– Gdy sarna odpowiedziała ogniem...

* * *

Mosze spotyka Majera.

– Gdzie pracujesz?

– Nigdzie.

– A co robisz?

– Nic.

– To fajne zajęcie!

– Tak, fajne to ono jest, tylko że ogromna konkurencja!

Wybrał:

Jan



Z ŻYCIA PARAFII

W naszej wspólnocie parafialnej powitaliśmy (chrzty):

11.09.2004 – Jakub Krzysztof Grobicki
 12.09.2004 – Igor Julian Handzel
 12.09.2004 – Dawid Łukasz Milli
 12.09.2004 – Weronika Helena Forys
 12.09.2004 – Patryk Piotr Jamróz
 12.08.2004 – Oliwia Monika Prażmowska
 12.09.2004 – Oliwia Alicja Stopa
 12.09.2004 – Maciej Piotr Janusz
 09.10.2004 – Iga Bogumiła Występek
 10.10.2004 – Maksym Wojciech Dziedzic
 10.10.2004 – Anna Maria Ostrowska
 10.10.2004 – Filip Tomasz Masłowski
 14.11.2004 – Amelia Madej
 14.11.2004 – Maciej Karol Krężelok
 14.11.2004 – Szymon Piotr Dyda
 14.11.2004 – Antoni Dominik Sajnog
 14.11.2004 – Amelia Iwona Wątek
 27.11.2004 – Jakub Paweł Kułaga
 12.12.2004 – Maksymilian Norbert Salamoński
 12.12.2004 – Gabriela Jadwiga Sotwin
 12.12.2004 – Dawid Sławomir Duda
 12.12.2004 – Adam Artur Walczyk
 12.12.2004 – Mateusz Janusz Stefanik
 12.12.2004 – Anna Magdalena Daniec
 12.12.2004 – Maciej Jan Kraszewski
 12.12.2004 – Tomasz Jakub Kraszewski

Na ślubnym kobiercu stanęli:

04.09.2004 – Łukasz Andrzej Mastalski
 i Aneta Janina Mastalska
 11.09.2004 – Marcin Krzysztof Pilch
 i Ewa Grażyna Gołębiowska
 18.09.2004 – Gerard Filip Laurman
 i Anna Barbara Kapcia
 18.09.2004 – Łukasz Marcin Stobierski
 i Agnieszka Anna Lenda
 25.09.2004 – Sebastian Tomasz Krupa
 i Magdalena Ślusarska
 25.09.2004 – Jacek Michał Radejko
 i Anna Joanna Sasuła

25.09.2004 – Bogusław Grzegorz Król
 i Justyna Sylwestra Małocha
 02.10.2004 – Grzegorz Jan Nowak
 i Agnieszka Barbara Mączka
 09.10.2004 – Mariusz Stanisław Walczak
 i Małgorzata Katarzyna Kubek
 16.10.2004 – Tomasz Kraszewski
 i Aneta Gastol

Z naszej rodziny parafialnej do Domu Ojca odeszli:

10.09.2004 – † Wiktoria Ślusarek, ur. 1913
 19.09.2004 – † Tomasz Markowski, ur. 1967
 23.09.2004 – † Władysława Wesołowska, ur. 1921
 22.04.2004 – † Anna Hozakowska, ur. 1946
 24.09.2004 – † Ludwik Jeleń, ur. 1943
 25.09.2004 – † Małgorzata Leja, ur. 2004
 05.10.2004 – † Jan Podmokły, ur. 1948
 09.10.2004 – † Władysław Wesołowski, ur. 1924
 14.10.2004 – † Eugeniusz Adamski, ur. 1931
 29.10.2004 – † Zdzisław Danielski, ur. 1933
 05.11.2004 – † Stanisława Dziob, ur. 1940
 07.11.2004 – † Zofia Występek, ur. 1915
 11.11.2004 – † Stefania Szewczyk, ur. 1910
 14.11.2004 – † Zbigniew Wojtala, ur. 1955
 16.11.2004 – † Tadeusz Pilarowski, ur. 1931
 20.11.2004 – † Marianna Maruszczak, ur. 1917
 20.11.2004 – † Wiktor Wanat, ur. 1941
 21.11.2004 – † Dariusz Łękowski, ur. 1958
 05.12.2004 – † Andrzej Kaczmarczyk, ur. 1932

W okresie jesienno-zimowym Kancelaria Parafialna jest czynna:

wtorek	– 16.30 – 17.30
środa	– 16.30 – 17.30
czwartek	– 16.30 – 17.30
piątek	– 18.30 – 19.30
	– (sprawy małżeńskie)
sobota	– 8.00 – 9.00
	– (sprawy cmentarza)

„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Bieżanowie. Redaguje zespół w składzie:
Dział Religia: ks. Stanisław Bielarz, Krzysztof Chwaja, Paulina Jankowska, Marta Krzemień. **Dział Kultura:** Ewa Jania, dr Maria Madejowa, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska. **Dział Aktualności:** Jan Jankowski, Tomasz Kraszewski, Zbigniew Krzemień, Paweł Poszelużny. **Współpracownicy:** Adam Nawrot. **Komputerowy skład i łamanie tekstu:** Andrzej Kurek.

Skrzynka redakcyjna znajduje się pod chórem w nowym kościele. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów. Za treść materiałów nadesłanych redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. Ks. J. Popiełuszki 35, tel. 658-11-37. Można również znaleźć nas w Internecie pod adresem: www.plomien.krakow.pl Adres e-mail: redakcja@plomien.krakow.pl